

Romułd Lazarowicz

## Radiowa przygoda

Był 31 sierpnia 1982 r. Mieszkaliśmy wtedy w konspiracyjnym lokalu na Biskupinie, w mieszkaniu pani Julii Paszkiewicz, ziemianki z Wileńszczyzny. Była ona jedną z tych odważnych osób, bez których wrocławskie podziemie nie miałyby jakichkolwiek szans działania. Tych, którzy nas gościli w swoich domach, stołowali, troszczyli się o nas. Narażali się na wieloletnie więzienie, ale uważali, że wspólna sprawa jest na tyle ważna, że warto podjąć ryzyko. Z rozmaitych powodów sami nie angażowali się czynnie w podziemie, ale ich pomoc była bezcenna. Pani Julia nie lubiła gotować, ale dla nas robiła nawet słynne litewskie kolduny....

W tym czasie byłem szefem Radia Solidarność Walcząca, drugiego podziemnego radia w historii Dolnego Śląska (pierwsze było działające od stycznia 1982 r., robione przez naszych ludzi, radio RKS). Kolejne studia nagrań przenosiły się wraz ze mną. Wcześniej miałem takie na poprzedniej „melinie”, przy ul Australijskiej, obecnie jednak mieściło się parę ulic dalej od naszego tajnego mieszkania, w willi na Biskupinie. Tam właśnie zgromadziłem dwa magnetofony szpulowe, ze dwa kasetowe, mikrofony, taśmy, „pipkacz”. Ten ostatni to takie urządzenie do emitowania króciutkich sygnałów dźwiękowych, przerywników pomiędzy newsami. Skonstruował to Staszek Mittek („Gad”), który wykonywał nadajniki, opiekował się sprzętem od strony technicznej i którego grany na gitarze sygnał wywoławczy stacji rozpoczynał każdą audycję. „Studio” to może zbyt wielkie słowo na określenie warunków, w jakich nagrywałem kolejne audycje. Nie było praktyczne żadnych ekranów akustycznych, nie dysponowałem też stołem mikserskim – marzyłem o jakimkolwiek, nawet starym i popsutym; Staszek potrafiłby go naprawić.

Przygotowanie audycji odbywało się tak, że w ciągu tygodnia zbierałem z różnych źródeł informacje, choć najczęściej opierałem się na najnowszym wydaniu „Solidarności Walczącej”, pisałem teksty z podziałem na głosy poszczególnych spikerów (rewelacyjni: Krysia Wójcik-Jagoszewska i Zbyszek Wołek), po czym w umówionym dniu spotykaliśmy się w studiu, gdzie po kilku próbach nagrywaliśmy taśmy robocze. Potem, już samotnie, montowałem z tych nagrań właściwą „taśmę-matkę”. Pracę kończyło wykonanie tylu kopii na kasetach, ile było przewidzianych nadajników do jednorazowej emisji – zwykle pięć-sześć, ale czasem więcej, zwłaszcza gdy były przewidywane audycje również poza Wrocławiem. Zwykle odbierali je normalni łącznicy. Tylko raz – pamiętam – byłem umówiony na kontakt na środku pl. Grunwaldzkiego z nieznaną mi osobą, bodaj z Jeleniej Góry (bo i tam nadawaliśmy!). To było trudniejsze, bo trzeba było być punktualnie (ani za wcześniej, ani za późno), mieć znak rozpoznawczy, nie poplątać hasła i nie przyciągnąć ogona. Ten jedyny raz

miałem szczęście, bo dziewczyna była śliczna. Tyle że widziałem ją wszystkiego piętnaście sekund – wymiana haseł, dyskretne przekazanie kasety i... rozeszliśmy się w różne strony.

Przygotowania do manifestacji 31 sierpnia były „ekumeniczne”. Parę tygodni wcześniej odbyło się, bodaj na Oporowie, duże zebranie działaczy średniego szczebla SW i RKS, mające uzgodnić przygotowania. Pamiętam, że jednym z ubezpieczających spotkanie był nasz wspólny komandos Staszek Połoniewicz „Cichy” vel „Rozwałak”.

Zadań, jakie stały przed organizatorami, było mnóstwo: ustalaliśmy, którzy będziemy próbować prowadzić manifestantów, kto w jakich miejscach i w których momentach ma sypać kolce (i jaki rodzaj kolców – najlepsze były nasze, wzorowane na akowskich, zawsze stawały w pozycji „bojowej”), gdzie staną nasi sanitariusze. Osobiście dyskusji słuchałem jednym uchem, bo najistotniejsze dla mnie rzeczy, dotyczące radia, zostały już ustalone. Szczegóły mieliśmy dograć sami.

Program zakładał, że godzinę przed manifestacją nadamy specjalną audycję na częstotliwości milicyjnej, zawierającą apel do milicjantów tłumaczący przyczyny wyjścia na ulice i wzywający do nieużywania przemocy. Jakkolwiek nie wierzyliśmy w skuteczność tego apelu, zawsze warto psychicznie nieco zmiekczyć przeciwnika. W audycji zapowiadaliśmy też, że za chwilę uruchomimy na pasmach milicyjnych zagłuszarki w wielu punktach miasta. Potem miała iść nagrana z góry specjalna audycja dla zwykłych słuchaczy i zapowiedź nadawania w nieokreślonym czasie krótkich komunikatów „na żywo”. Program był niezwykle ambitny, tym bardziej że wyjątkowo udało nam się zebrać kilka par radiotelefonów, z których „połowy” dostali w przeddzień demonstracji nasi korespondenci. Ich odpowiedniki dostała centrala, w której byli: Kornel Morawiecki, Paweł Falicki, parę innych osób. Jeszcze inna para radiotelefonów służyć miała do porozumiewania się centrali ze mną. A na łączniczkę między nami została wyznaczona moja żona, Helena.

W przeddzień demonstracji dowiedziałem się, że centrala umieściła się (nomen omen) w samym centrum Wrocławia, w mieszkaniu pod Arkadami. Niezbyt mi się podobało to miejsce, bo obawiałem się o bezpieczeństwo Kornela w razie nieprzewidzianego rozwoju walk (bo, że jakieś walki będą, było raczej pewne). Nawet ochrona Staszka i innych osób mogła nie wystarczyć.

Wymyśliłem, że audycja specjalna zacznie się od Hymnu. Ale gdzie zdobyć nagranie? Przypomniałem sobie, że w domu rodziców jest płyta z Hymnem (dla młodych wyjaśnienie – nie płyta CD, tylko staroświecka, czarna płyta gramofonowa, taka na 45 obrotów na minutę). Dokonałem więc nagrania. Nagrałem też ojca, który po opuszczeniu więzienia w Nysie na świeżo miał w pamięci pieśni internowanych. Ojciec ma bardzo ładny głos, ale nie chciałem go narażać, więc poprzez dość

AK 4/IX

### PRZELICZENIA ŚRODKÓW RADIA „SOLIDARNOŚĆ”

LAMPY	49 100	zapłacono
TRANZYSTORY	47 800	- " -
UCK. SCALONE	15 450	- " -
INNE MATER.	36 000	NIE ZAPŁACONO BUIKNEROS
KOSZTY SOC.	30 000	- " -
<b>RAZEM ŚRODKI NIETENGE</b>	<b>208 650</b>	
ŚRODKI TENGE	128 000	- " -

**RAZEM ŚRODKI TENGE I NIETENGE 336 650**

DOTYCZĄCĄ ZAPŁACONO MATERIAŁY ZE	14 2650
DO ZAPŁACONO MATERIAŁY ZE	<del>14 2650</del>
	336 650
	- 14 2650
	<u>194 000</u>

[Dział Radia „Solidarności” otrzymał  
do dnia 1.06.82. kwota zł 150.000,-  
(sto pięćdziesiąt tysięcy).]  
Pozostaje do wypłaty kwota  
zł 176.650,- (sto siedemdziesiąt  
sześć tysięcy sześćset pięćdziesiąt)  
zł RKS WZZ „Solidarności” Dolny Śląsk  
14 lipca 82, 6:50 i J. C. m. o. z

33.	16.11.82	21.00	67.800	45 min.	RKS (V)	przejęty nadajnik
34.	16.12.82	21.00	?	?	RKS (VI)	?

źródła: dokumenty Stasi, prasa podziemna, materiały R. Lazorowicza

Tabela 2. Fundusze przeznaczone przez Regionalny Komitet Strajkowy na Radio Solidarność w latach 1982-83

lp.	szef Radia Solidarność Wrocław		ogółem nie mniej niż
1.	Jerzy Weber	kwitowane osobiście jako "Emil" (do VI 1982)	403.000 zł
		pobierane i przekazywane radiowcom przez "Zygmunta", w tym wydatki z jego funduszu dyspozycyjnego (VII 1982)	84.000 zł
2.	Tadeusz Jakubowski	jako "Zygmunt" (VIII-IX 1982)	146.500 zł
		jako "Zdzisław" (od X 1982)	423.695 zł
		z funduszu dyspozycyjnego + "honoraria"	56.000 zł
3.	Tadeusz Kozar	jako "Leon" (XI-XII 1982)	330.000 zł
		jako "Ignacy" (I-II 1983)	490.000 zł
		z funduszu dyspozycyjnego Jakubowskiego (od XI 1983)	30.000 zł
		z rozliczenia zbiorczego "Juliana" [J. Pinióra] z 6 II 1983	80.000 zł
		przekazane przez Jakubowskiego "Zygmuntowi" [Pelcowi?!] 26 II 1983	100.000 zł
		przekazane T. Kozarowi przez Z. Tankiewiczą w V 1983	100.000 zł
razem wydatki w okresie III/IV 1982-II 1983 i V 1983			2.243.195 zł

Źródła: Archiwum "Kajetana", relacja T. Kozara

AK 100K

Wskazanie kwoty zł 250.000,- (pobranej w dniu 5.10.82.)  
 1. zł 200.000,- Radio n.s. - Warszawa  
 2. zł 50.000,- pomoc dla radiostacji prasy - Jaka.  
 Wrocław, 11.10.82. za zgodą...  
 [Podpis]

prymitywne triki z wielokrotnym nagraniem na różnych ścieżkach i lekkim przesunięciem w czasie zrobiłem cały chór męski – wyszło to całkiem zgrabnie (ba, tak się rozochociłem, że nawet nagrałem kanon wielogłosowy, ale tego już na antenę nie dałem). Potem w tradycyjny sposób, z parą lektorów nagrałem treść audycji.

Oczywiście przygotowałem też tę audycję dla milicjantów, na zakończenie było tam zaproszenie do słuchania audycji zwykłych.

Zazwyczaj audycje nadawane były z kilku automatycznie uruchamianych nadajników jednocześnie, tym razem miała być emisja na żywo z jednego, może nieco silniejszego nadajnika, a w dodatku to ja miałem go obsługiwać. Pracując w radiu, siłą rzeczy nasłuchiwałem się o pelengatorach, namierzaniu, specjalnej ekipie do szukania naszego radia itd. Nie byłem więc zachwycony sytuacją, ale co: miałem narażać kogo innego, a samemu się bezpiecznie schować? Nic z tego.

Pani Julia, nasza gospodyni, z grubsza wiedziała, że idziemy „na akcję”. Gdy od niej wychodziliśmy z odpowiednim wyprzedzeniem czasowym, i żonie, i mnie zrobiła na czołach znak krzyża. Wszyscy – ona i my – byliśmy wzruszeni, oczywiste było skojarzenie z powstańcami dawnych lat. I nie było w tym żadnej przesady. Naprawdę nie wiedzieliśmy, czy ten dzień przeżyjemy. W pewien sposób sśliśmy na front.

W ustalonym miejscu odebraliśmy nadajnik, zasilacz, kable, antenę i z całym tym tałatajstwem taksówką pojechaliśmy w okolice ul. Studziennej (oczywiście, w okolice, a nie dokładnie tam, gdzie jechaliśmy), tam załatwiono nam na najwyższym piętrze mieszkanie do nadawania audycji. Po drodze zabraliśmy jeszcze Krysię. Mieszkanie było puste, tak było lepiej, bo gdybym przy tym stresie, pisząc audycję, obsługując nadajnik i wyglądając obstawy, miał jeszcze cucić przerażonych gospodarzy...

Rozładowaliśmy sprzęt, antenę rozpieliśmy na firance, krótkim impulsem sprawdziłem, że wszystko działa. O umówionej godzinie puściłem w eter pierwszą audycję, tę dla milicjantów. Musiałem być punktualny, bo za chwilę miały ruszyć nasze zagłuszarki. Były one umieszczone w... mydelniczkach. Zasilane z baterijek 9-voltowych siały szumem w eterze aż miło! Były umieszczane w różnych miejscach – na dachu kiosku, na drzewie, na parapecie okna; w punktach miasta uznanych z góry za strategiczne. Ich działanie nie było zbyt szerokie – jaką siłą może mieć nadajniczek mieszczący się w mydelniczce i zasilany małą baterijką! Ale niektóre działały jeszcze następnego dnia i w jakimś tam stopniu utrudniły działanie przeciwników. Sztab dowódczy SB skutecznie zagłuszał Zbigniew Klimaszewski. Ach, jaka to była satysfakcja: po raz pierwszy, po dziesiątkach lat zagłuszania przez komunistów „Wolnej Europy”, BBC i innych rozgłośni, po próbach zagłuszania naszych audycji, tym razem to my zagłuszaliśmy ich!

Nadałem i tę audycję ogólną, jakby rozpoczynającą „oficjalnie” obchody rocznicy Sierpnia. W tym czasie audycje RSW były nadawane na „wolnej” częstotliwości, niezajętej przez inne rozgłośnie. Z jednej strony nie można było nam zarzucać, że komukolwiek utrudniamy nadawanie, z drugiej jednak – ale to przy zwykłych audycjach – ułatwiałoby zagłuszanie nas. Czasami robiły to wręcz zagłuszarki sowieckie. Tym razem nas nie zagłuszano. Gdy w czasie nadawania włączyłem stojące w pokoju radio, by sprawdzić, czy „trzymamy częstotliwość”, odkryłem, że cokolwiek się w nim ustawi, słychać wyłącznie nas. Przypomniałem sobie jednak, że tak być musiało – radio było za blisko nadajnika. Pewnie wszystkie odbiorniki w tym wieżowcu działały podobnie!

Nawiązałem łączność z centralą. Porozumiewaliśmy się zwięzłymi przekazami, minimalizując zagrożenie podsłuchem. Wkrótce zaczęły napływać meldunki od poszczególnych korespondentów. Centrala robiła ich selekcję, po czym przekazywała do mnie. Szybko notowałem, tworzyłem z tego strawne komunikaty i zestawiałem je po kilka, tworząc tekst, który odczytywała Krysia. Co prawda, mogłem dawać to bezpośrednio na antenę, zdecydowałem się jednak najpierw nagrywać i emitować to z taśmy. Brałem pod uwagę, że zdenerwowana Krysia może coś przekreślić, a ta metoda zostawiała możliwość szybkiej korekty. To nie była komfortowa sytuacja wygodnego i bezpiecznego studia, byliśmy ścigani i zdawaliśmy sobie z tego sprawę. A jednak poprawek było mało. Krysia zachowywała zdumiewająco zimną krew. Robiliśmy więc i nadawaliśmy kolejne audycje. Mówiliśmy, co się dzieje na konkretnych ulicach, gdzie gromadzą się demonstranci, jakie skandują hasła. Pamiętam dokładnie jedną z przekazywanych informacji: „Ulicą Kołłątaja przejechał przed chwilą tramwaj z dużym napisem Solidarność” (Dziś to widok zwyczajny, wtedy – ewenement, świadczący m.in. o tym, że siły (nie)porządku przestały panować nad sytuacją w mieście).

Słuchaczy namawialiśmy, by odbiorniki stawiali w otwartych oknach i rozgłaszali je w trakcie nadawania audycji. Z daleka, od zachodu słyszeliśmy strzały. Nie wiedzieliśmy – i nie potrafili nam tego powiedzieć nasi korespondenci – czy to jedynie petardy z gazem, czy strzały „na ostro”. Później, niestety, okazało się, że przynajmniej część z nich to były normalne strzały z broni palnej i że raniono około dziesięciu osób, spośród których Kazimierz Michalczyk zmarł.

Podczas nadawania kolejnej z audycji usłyszeliśmy nad nami narastający hałas. Gdy wyjrzelśmy przez okno, zobaczyliśmy helikopter robiący koła nad naszym domem. Nie wypatrzyłem, czy jest wyposażony w pelengator (jeden taki „dyszurny” był stale gotowy do akcji przeciwko naszemu radiu), za słabo się na tym znałem. Sytuacja jednak zrobiła się niebezpieczna. Oczywiście, ze strony tego śmigłowca nie groziło nam raczej nic (po oknach by raczej nie strzelali – aż tak precyzyjnego namiaru nie

Tabela 1. Podziennie audycje radiowe we Wrocławiu w 1982 r.

lip.	data	godz.	MHz	czas trwania	nadawca	uwagi
1.	27.06.82	21.00	ok. 68-71	?	SW	
2.	04.07.82	?	?	?	SW	
3.	11.07.82	21.00	69,560	5 min.	SW	
4.	18.07.82	21.00	69,560	3 min.	SW	
5.	25.07.82	21.03	68,300	8 min.	SW	nadajnik zdjęty przez SB
6.	01.08.82	21.02	69,700	8 min.	SW	
7.	08.08.82	21.00	66,400	10 min.	SW	
8.	12.08.82	21.00	67,650-67,470	6 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
9.	15.08.82	21.00	69,700	?	SW	silna słyszalność
10.	22.08.82	21.00	69,030-67,900	10 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
11.	29.08.82	21.00	68,100	10 min.	SW	
12.	29.08.82	22.00	68,100	22 min.	RKS (I)	
13.	31.08.82	?	?	?	SW	dla funkcj. MO na specj. częst.
14.	31.08.82	15.30	67,805-67,595	10 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
15.	31.08.82	16.00	67,800	2 min.	SW	
16.-19.	31.08.82	?	?	?	SW	4 niezbrane SB audycje na żywo
20.	5.09.82	21.00	68,100-67,900	9 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
21.	12.09.82	21.00	68,300-68,100	pow. 10 sek.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
22.	19.09.82	18.40	68,100	3 min.	SW	
23.	19.09.82	21.00	68,100-67,200	15 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
24.	26.09.82	21.00	68,100	7 min.	SW	
25.	28.09.82	21.33	68,800	14 min.	RKS (II)	
26.	03.10.82	21.00	68,000-67,700	17 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
27.	15.10.82	21.00	68,000-67,700; 69,140	5 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania (liczona przez SB jako dwie emisje)
28.	17.10.82	21.00	68,800	5 min.	SW	
29.	20.10.82	21.00	69,300	7 min.	SW	
30.	24.10.82	21.00	68,100-67,600	6 min.	SW	skokowa zmiana częstotliwości nadawania
31.	25.10.82	20.58	67,200; 69,200	16 min.	RKS (III)	przejęty jeden nadajnik (liczona przez SB jako 2 emisje)
32.	08.11.82	22.40	68,800	50 min.	RKS (IV)	przejęty nadajnik

zbudowanie urządzenia nadawczego, zarówno jeśli chodzi o jego ogólną koncepcję jak i poszczególne, niezbędne do jego powstania części, jest nieporównywalnie trudniejsze od budowy (częściowej przebudowy) urządzenia zdolnego odbierać nietypowe częstotliwości wykorzystywane przez MO i SB.

Oprócz podobieństw nie trudno także dostrzec poważne różnice w funkcjonowaniu omawianych rozgłośni. Emisje SW były częste i krótkie, niestety – przynajmniej w 1982 r. – zwykle słabo słyszalne. Programy RKS-u, odbierane zwykle w całym mieście i trwające co najmniej pół godziny, były za to... dość rzadkie (nie uwzględniając tzw. „tub” ulicznych, których częstotliwość jest dziś notabene dość trudno do ustalenia). Jedną z najpoważniejszych różnic był niewątpliwie potencjał finansowy, jakim dysponowali działacze obu ośrodków. Oprócz tych najoczywistszych miało to także dalsze, mniej uchwytnie dla postronnego obserwatora konsekwencje. Jedną z nich był fakt wykorzystywania przez Radio Solidarność Wrocław automatycznych nadajników, w pierwotnej koncepcji przeznaczonych w zasadzie na straty po każdej audycji. Takie podejście w dużym stopniu niwelowało ryzyko związane z ewentualną wpadką, kosztem jednakże zasadniczego podwyższenia kosztów działalności. Szef radia Jakubowski, uzasadniając takie właśnie podejście, twierdzi, że „koszt wyprodukowania nadajnika nie był zbyt wielki”<sup>95</sup> i niewątpliwie ma rację, jeśli przyjrzeć się środkom pozostającym wówczas do jego dyspozycji<sup>96</sup>. Tego poglądu nie potwierdziłby zapewne członkowie ekipy Radia Solidarność Walcząca, borykający się stale, podobnie jak cała organizacja, z poważnymi problemami finansowymi. Był to zapewne jeden z najważniejszych powodów, dla których po każdej audycji zdejmowali oni natychmiast, kosztem ogromnego ryzyka i osobistego poświęcenia, cenne urządzenia nadawcze. Obywanie się bez wielkich pieniędzy miało i ten pozytywny skutek, że ekipa radiowa SW przywykła do działalności w skrajnie niekorzystnych okolicznościach. Mimo woli nasuwa się porównanie z działalnością radiową inspirowaną przez RKS, która znacznie przybliżyła z chwilą ustania regularnego dopływu relatywnie dużych pieniędzy. Nie może to jednak podważyć generalnej oceny obu ośrodków, których barwnie i do dziś nie do końca rozpoznane dzieje, zapisując się złotymi zgłoskami w historii najnowszej Dolnego Śląska, przyczyniły się w znacznym, choć trudnym do wymiernego określenia stopniu, do przełamania kolejnej bariery w świadomości Polaków lat 80-tych, a co za tym idzie do kompromitacji totalitarnego państwa komunistycznego.

<sup>95</sup> Relacja T. Jakubowskiego z 1995 r.

<sup>96</sup> Do połowy 1983 r. Radio Solidarność Wrocław otrzymało w gotówce na swą działalność od kierownictwa RKS-u nie mniej niż 2 243 195 zł, uwzględniając zaś brakujące pokwitowania (np. za okres luty-kwiecień 1983) oraz wartość sprzętu nadsyłanego z Zachodu – na działalność tę wydano przez kilka lat *summa summarum*, jak sądzę, mniej niż 10 000 \$. Z punktu widzenia geopolitycznego, biorąc pod uwagę, że omawiana działalność miała miejsce w kraju przez całą dekadę bezdennym czołowym leżącym na drodze ewolucji cywilizacyjnej – uwzględniając to, że to

mieli, żeby ustalić, o które mieszkanie chodzi), ale przez radio mogli wezwać oddział ZOMO albo paru ubeków.

Przez radiotelefon przekazałem centrali, że przerywam nadawanie, bo „oberwała się gałka” – nie chciałem precyzować sytuacji, żeby ewentualnie nie potwierdzić słuszności zamiaru. Miałem nadzieję, że z tego szyfru ad hoc zrozumieją, iż mam jakieś nieoczekiwane kłopoty, bo żadnej gałki przy nadajniku nie było. Niestety, w odpowiedzi usłyszałem Pawła Falickiego: „Tam przecież nie ma żadnej gałki!”.

W tej sytuacji wysłałem do centrali żonę, jako łączniczkę, żeby przekazała, co się stało (nie było sensu kontynuować pracy reporterów, skoro i tak nie możemy nadawać). Trochę się bałem, czy sobie poradzi, bo nie wiedziałem, czy nie dostanie się po drodze w środek walk. Mógł też ją zgnać byle patrol ZOMO, zwykłej milicji, żandarmerii albo wojska. Wszystkie te formacje były zaangażowane w walkę z demonstrantami. A jeszcze musiała wyjść z budynku tak, by jej nie wypatrzyli ci z helikoptera. Poradziła sobie jednak dzielnie, częściowo dlatego, że ostre starcia toczyły się w tym czasie w innych rejonach.

Ja z Krysią szybko zacząłem pakować sprzęt. Wpadłem na pomysł, że schowam go u znajomej, której z dziesięć lat nie widziałem, mieszkającej parę bram dalej. Żeby w razie czego nie wpadł w łapy SB. Przemknąłem się do tej bramy, ale na nieszczęście nie było jej w domu. W tej sytuacji pozostawiliśmy sprzęt w domu, skąd nadawaliśmy. To było lepsze, niż gdyby mieli nas z nim złapać w drodze powrotnej.

Ku naszemu zaskoczeniu helikopter w końcu odleciał, a w pobliżu nie pojawił się nawet patrol. Nie można było jednak ryzykować. Mogli wpaść za chwilę. Okazało się później, że „odpuścili” całkowicie. Wyjaśnienie musi być jedno: sytuacja na ulicach zaangażowała ich całe siły, a i helikopter bardziej był potrzebny do obserwacji tysięcy walczących na ulicach, niż do łapania kilku osób z nadajnikiem, w dodatku bez pewności sukcesu.

W „naszym” domu u pani Julii byliśmy dopiero wieczorem. Na powitanie z radością nas ucałowała. Wtedy dogasały już walki, a nasze zadanie było nieco przedwcześnie zakończone. Według różnych ocen, w demonstracjach we Wrocławiu wzięło udział od 40 do 60 tysięcy osób.

Nie znam efektu naszej pracy w tym dniu, nie znam skali odbioru. Otrzymałem później pojedyncze informacje, że nas jednak tu i ówdzie słuchano.

Po tych „frontowych” audycjach zrobiłem bodaj jeszcze jedną zwyczajną i... trzeba było przerwać działalność. Idąc któregoś dnia do studia, wypatrzyłem obstawę stojącą pod willą. Cofnąłem się i wyłapałem spikerów. Ludzie się uratowali, ale w „studium” został sprzęt, taśmy... Przekazałem szybko informację do Kornela. Po paru tygodniach

audycje RSW zaczął robić Krzysztof Tenerowicz (ja nadal robiłem „Biuletyn Dolnośląski”). Obstawa przed willą stała jeszcze ponad miesiąc. Tyle że pilnowała pustych pomieszczeń: któreś nocy, mimo obstawy, przez ogródki od tyłu weszli nasi ludzie i wynieśli wszystkie pozostawione rzeczy.

Na stronie [www.sw.org.pl](http://www.sw.org.pl) zamieszczonych jest jedenaście pierwszych audycji, które robiliśmy. Nie ma, niestety, tych najważniejszych, nadawanych „na żywo”. Pierwszy komplet taśm ukryła jeszcze w stanie wojennym zaufana osoba, która później zmarła. Nikt nie wie, gdzie te taśmy są. Może archeolodzy wydobędą je kiedyś spod jakiejś podłogi. Kopię wypożyczyłem, niestety, na wystawę z okazji którejś rocznicy stanu wojennego. Wróciła zdekompletowana.

Tekst przygotowany dla [www.abcnet.com.pl](http://www.abcnet.com.pl)

O działalności nowej ekipy radiowej niewiele wiadomo. Na pewno nie była ona tak ożywiła jak w okresie poprzednim, zwłaszcza przed kwiecieniem 1983 r. Wydaje się dość prawdopodobne, że wywodziła się z kręgów SW, na co wskazywałaby osoba Pawłowskiego (jednocześnie „prawej ręki” Muszyńskiego). Bliższych szczegółów jednak brak. Po jakimś czasie we Wrocławiu rozpoczęła swoją działalność inna niezależna rozgłośnia podziemna – Radio NZS Wrocław. Wydaje mi się wysoce prawdopodobne, że również ta inicjatywa była inspirowana przez Solidarność Walcząca.

Istnienie podziemnych rozgłosni radiowych w Polsce okresu stanu wojennego miało charakter bardziej symboliczny niż informacyjny. Ciężar tego ostatniego spoczywał przede wszystkim na podziemnej prasie, choć jednym z motywów nadawania niezależnych audycji była właśnie chęć dotarcia do tych osób, które z różnych względów miały ograniczony dostęp do podziemnych gazetek zakładowych, a tym bardziej regionalnych czy ogólnopolskich. Z drugiej jednak strony, by móc odebrać takie audycje, które nie pojawiały się przecież w eterze ani zbyt często, ani regularnie (chwałębnym wyjątkiem było tu Radio SW), trzeba było być systematycznym czytelnikiem podziemnej prasy. W innym przypadku pozostawał lut szczęścia związany z natknięciem się na ukcję ulotkową informującą o nadchodzącej emisji, względnie informację przekazaną przez kolegów w pracy bądź sąsiadów w ramach tzw. „propagandy szeptanej”. Niemniej trzeba stwierdzić, że kolejne podziemne audycje, szczególnie jeśli chodzi o Radio Solidarność Wrocław, którego stosunkowo długie programy były zazwyczaj dość dobrze słyszalne w całym mieście, a nawet poza nim, mogły liczyć na silny rezonans społeczny. Możliwość usłyszenia w okresie wzmożonego terroru i bezradności głosu zaciekle ściganego przywódcy czy choćby piosenek o aktualnym wydźwięku była na tyle atrakcyjna, że nie brakowało osób ze zniecierpliwieniem oczekujących na kolejne audycje. Z tego faktu doskonale zdawały sobie sprawę ówczesne władze, które zmobilizowały olbrzymie środki służące zwalczaniu podziemnych rozgłosni. Mimo to w omawianym okresie sukcesy połączonych sił MSW, MON i służb cywilnych w walce z tą formą działalności podziemnej były, przynajmniej we Wrocławiu, dość iluzoryczne. Radio Solidarność Walcząca nie zanotowało żadnej poważniejszej wpadki do końca swej działalności w 1989 r., natomiast Radio Solidarność Wrocław, mimo że co jakiś czas władzom udawało się namierzyć i zdobyć automatyczne nadajniki, nie zostało właściwie aż do końca swej działalności całkowicie rozpracowane, a tym bardziej rozbite.

Interesujące spostrzeżenia wypływają z lektury zachowanych notatek czy rachunków, dokumentujących proces powstawania zarówno Radia SW jak i RKS. W obu przypadkach ich geneza (od strony technicznej) mniej lub bardziej związana jest z działalnością grup o charakterze kontrwywiadowczym. Taki właśnie charakter mieli zarówno związani z Morawieckim „radiowcy” Lipińskiego, jak i Dział Informacji RKS kierowany przez „Pawła” – oba zespoły bazowały w swej działalności przede wszystkim (bądź w znacznym stopniu) na regularnych nasłuchach MO i SB. Szczególnie w przypadku SW można odnieść wrażenie, że powstanie podziemnej rozgłosni było niejako ubocznym elementem tego rodzaju działań, gdy już na dobre zadomowiono się w problematyce transmisji radiowych. Nie trudno bowiem dostrzec, że

ustne R. Wroczyńskiego i T. Kozura, listopad 1999.

kim z powodu braku środków finansowych. W tej sytuacji Tadeusz Kozar zintensyfikował prowadzone na własną rękę poszukiwania możliwości wsparcia z Zachodu, bez oglądania się na struktury kierownicze podziemia wrocławskiego. Otrzymał ją od przebywającego po 13 XII 1981 r. na emigracji działacza Regionu Łódzkiego NSZZ „Solidarność” Zbigniewa Kowalewskiego, który prowadził swą działalność równoległą do uznawanego przez TKK tzw. Biura Brukselskiego NSZZ „Solidarność”. Gdy informacja o tym dotarła do „Witolda”, który dowiedział się także, że Kowalewski przed 1980 r. m.in. szkolił komandosów na Kubie i był uważany za agenta wywiadu PRL, współpraca ta w trybie natychmiastowym została zerwana. Z punktu widzenia szefa RKS-u, który zainicjował o wiele bardziej skuteczną politykę bezpieczeństwa wewnętrznego niż jego poprzednicy, miarka przebrała się, gdy 14 czerwca 1984, tuż przed przyjazdem gen. Jaruzelskiego do Wrocławia z związku z pierwszymi po ogłoszeniu stanu wojennego wyborami w PRL (do rad narodowych), SB zatrzymała na 48 godzin kilkunastu pracowników przede wszystkim Uniwersytetu Wrocławskiego, których uważała za przywódców tutejszej „Solidarności” podziemnej. Obok Włodzimierza Sulei czy Małgorzaty Longchamps znaleźli się wśród nich m.in. Jakubowski i Kozar; ostatniemu z nich podczas przesłuchań płk Anatol Pierściołek wyraźnie dał do zrozumienia, że wie, iż prowadzi on działalność radiową. Wydawało się też, że w mieszkaniu Kozara od jakiegoś czasu musiał zostać zainstalowany podsłuch. W wyniku tych wydarzeń Muszyński postanowił powołać całkowicie nową ekipę Radia Solidarności Wrocław, nieznana nawet poprzedniemu kierownictwu rozgłośni. Prawdopodobnie w lipcu 1984 r., w wyniku utrzymywanej w najwyższej tajemnicy akcji, doszło na terenie Ogrodu Botanicznego do przekazania pozostałego sprzętu radiowego nowej ekipie. Ze strony „Witolda” występował prawdopodobnie Jan Pawłowski ps. „Jan” oraz kobieta posługująca się pseudonimem „Tosia” lub „Tola”. Kończąc swoją działalność na niwie radiowej Kozar otrzymał od szefa RKS-u bardzo piękny list, w którym zawarte były wyrazy szacunku i podziękowania za całą dotychczasową działalność<sup>93</sup>.

Po swym „zdemobilizowaniu” pracownicy sekcji technicznej pod kierunkiem Wroczyńskiego próbowali jeszcze przez kilka miesięcy, całkowicie na własną rękę, zbudować nadajnik telewizyjny. Plany emisji na częstotliwości wykorzystywanej przez jeden z programów TVP nie doczekały się jednak nigdy realizacji – prócz środków technicznych zabrakło już przede wszystkim niezbędnego zawsze w takich wypadkach entuzjazmu. Po ustaniu wszelkiej działalności (nie wcześniej niż w 1985 r.) Zygmunt Pele, u którego składowano pozostałe jeszcze nadajniki i podzespoły elektroniczne, bezinteresownie przekazał je radiowcom z SW, którzy kontynuowali swą działalność<sup>94</sup>.

<sup>93</sup> Relacja ustna T. Kozara, listopad 1999, Relacja T. Jakubowskiego z 1995 r., *Raport dotyczący represji...*, s. 117. Sz. Rudka błędnie datował epizod z zatrzymaniem m.in. Kozara na 16 XII 1983 (op. cit., s. 356).

<sup>94</sup> Ostatni, symboliczny epizod działalności radiowców RKS-u miał miejsce na przełomie 1989/90 r. podczas odbywającego się we Wrocławiu Europejskiego Spotkania Młodych, organizowanego (pierwszy raz w tej części kontynentu) przez wspólnotę z Taizé. Na prośbę czynników kościelnych wyemittowali oni wówczas kilka audycji dla uczestników Spotkania, wykorzystując

Jan Krusiński, ps. „Stańczyk”  
Krzysztof Witczak

## Radio Solidarności Walczącej we Wrocławiu

Jan Krusiński: Kiedy powstawała Solidarność, wiedziałem tylko tyle, że ustrój, który jest w naszym kraju, to nie ten, o który mi chodziło, i że pewnie „ktoś” powinien z tym „coś” zrobić. Z lenistwa, z niewiedzy i z wielu innych powodów nie myślałem o tym, że to ja powinienem „to” zrobić lub być do tego przyczynkiem. Wtedy zrobiłem to, co zrobili inni, ci inni wokół mnie (tak przynajmniej wtedy to wyglądało), zapisałem się do Solidarności, nawet byłem na jednym z wieców przed budynkiem na ul. Mazowieckiej, ale wyszedłem zniesmaczony, bo dla mnie to było za mało, źle, nie tak, w takim przeświadczeniu trwałem do ogłoszenia stanu wojennego.

13 grudnia 1981 roku zdałem sobie sprawę z tego, że wojna zacznie się dopiero teraz. Teraz więc jest czas, żeby się włączyć, coś zrobić. Mieszkalem wtedy na ul. Lipowej, a w mieszkaniu obok mieszkała pani (chyba „Krakowianka”), która zaopatrywała nas w prasę podziemną. Naturalne więc było, że to do niej skierowałem swoją prośbę o skontaktowanie mnie z kimś, kto „coś” robi, bo ja też chcę. Tak też się stało i po niedługim czasie przyszła do nas Ania Bujwid i przeprowadziła ze mną rozmowę. Pewnie się nadałem, bo wkrótce zaczęliśmy drukować „Solidarność Dolnośląską”. Grupę drukującą stanowiły cztery osoby: Ania Bujwid, Agnieszka Sidorska, Tadek Bodzioch (u niego drukowaliśmy, to było na ul. Żernickiej, między ul. Szczecińską a Białogardzką) i ja. Jak pamiętam, wydrukowaliśmy siedem numerów. Do mieszkania na ul. Budziszyńskiej, w którym się ukrywały, przychodził jeszcze jeden facet (z uczelni, ale nie pamiętam jego nazwiska), był przez nas podejrzewany o grzebanie w dokumentach, jakie przynosiły Agnieszka i Ania ze spotkań z Władkiem Frasyniukiem, i o posiadanie dodatkowej pary kluczy (tego się wypierał, ale złapaliśmy go, jak wchodził do mieszkania pod naszą nieobecność; zebraliśmy w tej sprawie więcej dowodów).

Prasę drukowaliśmy do 4 marca 1982 roku. Tego dnia poszedłem drukować do Tadeka (lekkko załany, bo było Kazimierza) i bardzo długo czekałem na dziewczyny. Po blisko 4 godzinach zdecydowałem się po nie jechać (spóźniały się notorycznie, więc nie było to nic dziwnego). Kiedy zapukałem do drzwi na Budziszyńskiej, drzwi się otworzyły i cztery wielkie łapy wciągnęły mnie do środka z taką siłą, że przeleciałem przez kilkumetrowy korytarz i wylądowałem w łazience, tam też założyli mi kajdanki.

To był „kocioł”. Przesiedziałem do rana w tej łazience wędkarskim na stołeczku. Nad ranem, razem z innymi (między innymi zatrzymano tam Krystynę Chmieleńską oraz

babsko, które później w obronie własnej skóry wydało na sprawie swojego męża – pracowała w ZETO).

Przesłuchania trwały do 8 marca 1982 roku. 9 marca 1982 roku zostałem przewieziony do Nysy, gdzie do 29 kwietnia byłem internowany. Po wyjściu z „internatu” utrzymywałem kontakty z Wojtkiem Mysłęckim i Piotrkim Medoniem. Cały czas szukałem sobie miejsca w podziemiu, ponieważ „przegadywanie” i „gdybanie” o przeszłości i przyszłości mnie nie interesowało. Po tym, jak Wojtek napompował balon gazem z kuchenki gazowej i ten się urwał (fakt ten przypominam, aby określić czas, a nie jako przyczynek do mojej decyzji), wysłałem Tereskę do Wojtka z prośbą, aby dał mi coś do roboty, a najlepiej nadajnik. Wojtek się zgodził i dostałem „czarną skrzynkę” – nadajnik robiony we Wrocławiu. Po niedługim czasie Wojtka aresztowali i pierwszą audycję nadałem ze swojego balkonu w kierunku ul. Świebodzkiej, audycja trwała 1,5 minuty i była słyszalna przez radiowęzeł więzienny, bo nadawałem na liście przebojów. Po wyjściu z pierdła Wojtek mi podziękował. Potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie:

- zostałem wezwany do Wojtka, żeby przedstawić plan działania i opisać koncepcję;
- od Wojtka dostałem część nadajników;
- zostałem skontaktowany z Janem;
- od Jana dostałem część nadajników;
- Jan zaproponował mi szefowanie radiu (początkowo odmówiłem, ale później przejąłem nad radiem całkowitą kontrolę);
- Jan zaproponował mi złożenie przysięgi (zgodziłem się).

Jak ja to widziałem? Z uwagi na ogromne trudności zorganizowania czegokolwiek w podziemiu, organizując radio, chciałem jej uczestnikom zapewnić maksimum bezpieczeństwa, a radiu „długowieczność”. Tak je „zaprojektować”, aby było pozbawione jak największej ilości elementów „rozhermetyzujących” grupę.

W moich założeniach kierowałem się kilkoma następującymi przesłankami.

- Przesłanka pierwsza: hermetyczna, niezależna grupa

Radio podziemne, konspiracyjne to w moim zamyśle niezależnie działająca grupa osób, kontaktująca się ze społecznością lokalną poprzez eter (fale radiowe). Fale radiowe to nie gazetki. Tutaj kolporterem jest powietrze, przestrzeń wokół słuchającego, no i oczywiście jego odbiornik radiowy czy telewizyjny. Na styku nadawca-odbiorca nie występuje kolporter czy inna osoba trzecia, konieczna do przekazania informacji. W przypadku radia nie ma pomieszczeń o charakterystycznym zapachu farby drukarskiej (pierwszy element potencjalnej wpadki), nie ma skrzynek kolporterskich, gdzie składowane i skąd pobierane są całe sterty gazetek (drugi element potencjalnej wpadki), nie ma też samych kolporterów snujących się po

Celem zapomogi była „działalność radiowa, poligraficzna, samopomoc społeczna” (AK I/XVII). Ponadto, począwszy od lutego 1983 redakcja rozpoczęła wydawanie „Biuletynu Radiowego RKS”. Był on nagrywany na taśmach magnetofonowych (numer pierwszy składał się np. z 2 kaset), a następnie przekazywany do poszczególnych ogniw związkowych. W zamierzeniu miał mieć charakter publicystyczny oraz ukazywać się regularnie co miesiąc. Wg ustaleń Sz. Rudki, w rzeczywistości ukazało się jednak nie więcej niż 7 lub 8 numerów w odstępach dwu- lub trzymiesięcznych<sup>89</sup>. Jeszcze innym powodem rzutującym na wysokie koszty działalności radia była bardzo znaczna produkcja wielu elementów nadawczych celem stworzenia znacznych zapasów, także na własne potrzeby. W szczytowym momencie sekcja techniczna dysponowała m.in. ok. 100 nadajnikami<sup>90</sup>.

W końcu 1982 r., po przejęciu kierowania RKS-em przez Józefa Pinióra, a Działu Radia „Solidarność” przez Tadeusza Kozarę – doszło do kolejnych przetasowań w składzie ekipy radiowej. Dotyczyły one jednak przede wszystkim redakcji, która została prawie całkowicie wymieniona. Pisanie tekstów oraz realizację audycji zajmował się oddział m.in. Jerzy Karwelis; pomagali mu spikerzy, używający swego, celowo zresztą zmiekszalonego, głosu, m.in. student filologii Marek Girulski (po zakończeniu działalności radiowej przez pewien czas przebywał w Kanadzie). Na czele sekcji technicznej w dalszym ciągu stał „Józek”, czyli R. Wojtasik; w późniejszym okresie dokooptowano do niej jedynie ukrywającego się od 13 XII 1981 r. elektronika Piotra Skrobotowicza, b. przewodniczącego KZ „Solidarności” w WPHW w Opolu. W dalszym ciągu przewodził też „stawiaczom” osobiście angażujący się w najtrudniejsze przedsięwzięcia „Pistolet” (Zygmunt Pele), który 24 IV 1983, tj. dzień po wpadce Pinióra, w związku z zupełnie inną sprawą został zatrzymany przez SB; po pewnym czasie powrócił on jednak do zespołu radiowego. Tak ukształtowany pozostał on praktycznie bez zmian aż do połowy 1984 roku<sup>91</sup>.

Wraz z aresztowaniem trzeciego przewodniczącego RKS-u i urwaniem się stałego dopływu znacznych środków finansowych, Radio Solidarność Wrocław weszło w zupełnie nowy, o wiele trudniejszy okres. W najbardziej dramatycznym momencie, w maju 1983, szef radia spotkał się z namaszczonym przez Pinióra na swego następcę Zenonem Tankiewiczem, który wręczył mu wówczas 100.000 zł. Skłania to pewnych refleksji, gdyż Tankiewicz, podejrzewany z innych powodów o współpracę z SB i w związku z tym po kilku tygodniach odsunięty od kierowania RKS-em, nigdy nie miał dostępu do centralnej kasy RKS-u<sup>92</sup>.

Za czasów „Witolda” (M. Muszyńskiego) działalność radiowa RKS-u nie była już tak ożywiona jak poprzednio. Audycje ukazywały się coraz rzadziej, przede wszyst-

<sup>89</sup> „Z dnia na dzień” nr 6/265 z 10-17 II 1983, s. 2; Sz. Rudka, op. cit., s. 357.

<sup>90</sup> Relacja ustna T. Kozara, listopad 1999.

<sup>91</sup> Relacje ustne i pisemne T. Jakubowskiego, T. Kozara i R. Wojtasika, listopad 1999; *Raport dotyczący represji...*, s. 160.

<sup>92</sup> Relacja ustna T. Kozara, listopad 1999; kilka miesięcy później Tankiewicz wystąpił przed kamerami TV odcinając się od działalności podziemnej, zob. też W. Sawicki, *Wrocławska opozycja demokratyczna w okresie stanu wojennego*, (w:) *Dzieje Śląska w XX w. w świetle badań młodych historyków z Polski, Czech i Niemiec*, pod red. K. Ruchniewicza, Wrocław 1998, s. 270-271.



szeff Grupy Operacyjno-Śledczej „Poligon” poszukującej liderów podziemia, był wychowankiem Wyższej Szkoły KGB w Moskwie), ale że w sposób specjalny interesował się wrocławskim fenomenem – podziemnymi rozgłośniami radiowymi. Utrzymywane były stałe bilateralne stosunki pomiędzy radiokontrwywiadem MSW i KGB, a w dniach od 12-14 lipca 1983 odbyła się w Warszawie tajna narada przedstawicieli służb radiokontrwywiadowczych PRL, ZSRR, NRD i Węgier oraz tzw. Aparatu Koordynacji Radiokontrwywiadów Państw Socjalistycznych (na czele z płk. KGB Czernokoszychem) „w sprawie zwalczania wrogiej aktywności w zakresie fal ultrakrótkich”, w trakcie której poczesne miejsce zajęły problemy związane ze zwalczaniem podziemnych rozgłośni radiowych w Polsce oraz z pomocą, jakiej mogłyby udzielić w tej sprawie specsłużby bratnich państw socjalistycznych (przede wszystkim KGB i Stasi)<sup>88</sup>.

W okresie, gdy szefem RKS-u był Józef Piniór, a Radia Solidarności Wrocław – Tadeusz Kozar, działalność radiowa w dalszym ciągu utrzymała status jednego z priorytetów dolnośląskiej „Solidarności”, co wiązało się naturalnie z dalszymi poważnymi dotacjami przekazywanymi na ten cel. Z Archiwum „Kajetana” wiadomo, że nowy szef – jako „Leon” – pobral pierwszy raz pieniądze z kasy RKS-u już 9 listopada. Była to kwota 30.000 zł, przeznaczona, bez wyraźnego wyszczególnienia, „na Radio »SOLIDARNOŚĆ« i na transport RKS” (AK 4/XVIII). Kilkanaście dni później, 24 listopada, pokwitował on kolejne 100.000 zł (AK 1 i 2/XXI), w ciągu niecałych 2 tygodni otrzymał (6 grudnia) dalsze 200.000 zł (AK 1 i 2/XX). Począwszy od 1983 r. kolejne partie pieniędzy, otrzymywane od kierownictwa RKS-u, kwitował on jako „Ignacy”. 26 stycznia otrzymał osobiście od przewodniczącego Komitetu 90.000 zł (AK 2/X), 7 lutego zaś – aż 400.000 zł (AK 6/XVII). Jeśli doliczyć do tego 80.000 zł (z dopiskiem obok „Radio »S«”) z rozliczenia zbiorczego „Juliana” (ówczesny pseudonim Pinióra) z 6 lutego (AK 21/I), 100.000 zł pobrane 26 lutego przez „Zdzisława” i przekazane dalej „Zygmuntowi” (prawdopodobnie chodzi o szefa „stawiaczy” Zygmunta Pelca) oraz 30.000 zł z funduszu dyspozycyjnego „Zdzisława” wydane na studio radiowe w listopadzie i grudniu 1982 r. – okaże się, że w czasie przewodniczenia Radia Solidarności Wrocław przez Kozarę otrzymało ono na swą działalność ogółem nie mniej niż 1.030.000 zł! Najprawdopodobniej jednak faktyczne środki finansowe przekazane na działalność radiową przez RKS były znacząco wyższe. Wynika to z faktu, że w trakcie aresztowania Pinióra 24 IV 1983 w jego mieszkaniu znajdowało się wiele istotnych dokumentów, w większości zarekwirowanych niestety przez SB, w mniejszej części zaś w ostatniej chwili przezeń zniszczonych. Charakterystyczne, że zachowane w archiwum finansowym RKS-u pokwitowania poświadczające wydatki na działalność radiową, urywają się nagle pod koniec lutego 1983 r.

Tak jak w poprzednim okresie, wysokie koszty związane z działalnością radiową związane były także z organizowaniem ulicznych „tub” oraz pomocą udzielaną nieodpłatnie innym regionom „Solidarności” podziemnej. Niezależnie od Radia Solidarności Wrocław, udzielało jej także bezpośrednio kierownictwo RKS-u; zachowało się np. pokwitowanie odbioru 200.000 zł z 13 stycznia 1983 r., podpisane w imieniu TMKK w Świdnicy przez działaczy używających pseudonimów „Sławek” i „Bolko”.

okolicy, nierzadko w deszczu i na mrozie, z wypchanymi prasą torbami. W radiu tego nie ma. Radio, nie musi mieć też wielu, wielu innych elementów w całej tej machinie mogących doprowadzić do wpadki.

– Przesłanka druga: odzyskiwany sprzęt

Sprzęt jest bardzo drogi. I serce rwało mi się na strzępy, gdy nie mający jakiegokolwiek rozeznania w tej materii „podziemniacy” montowali nadajniki warte dziesiątki tysięcy złotych na dachach domów, tylko po to, aby nadać (lub nie) kilkuminutową, wcześniej zapowiadaną audycję. Nadajnik tak czy tak przepadał. Oczywiście, medialny efekt „walczymy z komuną” został osiągnięty, ale takie działanie wydawało mi się, i wydaje do dzisiaj, mało inteligentne i kosztowne, czyli nie zoptymalizowane.

Zorganizowane przez nas na nowo Radio Solidarności Walczącej nadawało na częstotliwościach radiowych i telewizyjnych, zajętych przez „reżim” i na najpopularniejszych programach. Takich, do słuchania których nie trzeba ludzi namawiać. W owym czasie takimi programami była: „Zapraszamy do Trójki”, sobotnia lista przebojów (słuchana także w więzieniach i aresztach) i msze niedzielne (z powodu nadawania na mszy mieliśmy wiele uwag krytycznych i dlatego zrezygnowaliśmy).

Przez nadawanie na falach stacji reżimowych drwiliśmy sobie z nich podwójnie: to komuna rozprzestrzeniała, była kolporterem naszych audycji, to oni roznosili nasze informacje o tym, że system, w którym żyjemy, i władza, która niby jest nasza, są do d... My pozostawialiśmy nietknięci i cokolwiek by „kumuna”, „władza” zrobiła, nasze było na wierzchu, to my byliśmy górą. Aby nas złapać, musieliby zaangażować ogromne środki techniczne i finansowe (i tak zaangażowali, ale za mało, i g... im z tego wyszło). I tak milicjanci w swoich „sukach” słuchali „Trójki” i jakby przy okazji... naszych, Radia Solidarności Walczącej, audycji. Wiem o tym, bo sam na skanerze, na którym podsłuchiwałem ubeków i milicjantów, słyszałem relacje w rodzaju: „Ty, k..., solidarka nadaje... no tu, na trójce słuchamy... no w radiu...” itp.

– Przesłanka trzecia: strategia nadawania – pelengatory

Przy opracowywaniu tej przesłanki starałem się przestrzegać zasady, aby poszczególne grupy emitowały (nadawały) audycje z kilkunastu nadajników jednocześnie i na tej samej częstotliwości. Audycje były nadawane na częstotliwościach (w pasmach) zajmowanych przez popularne programy radiowe czy telewizyjne – programy religijne, muzyczne lub informacyjne. We Wrocławiu był to trzeci program PR, UKF na częstotliwości 72,11 MHz, drugi program PR, UKF na częstotliwości 68,75 MHz (nie pamiętam dokładnie), na fonii I programu TV, na częstotliwości 229,75 MHz,

<sup>88</sup> BSU, HA III 548, s. 57-61, 66-77, 82-93.

oraz na częstotliwości pierwszej eksperymentalno-amatorsko-ubeckiej stacji telewizyjnej, której właścicielem był Henryk Pacha – to było chyba 60,72 Mhz.

Krzysztof Witczak: Henryk Pacha był w tym czasie pracownikiem TVP Wrocław, a „w cywilu” radioamatorem krótkofalowcem, zresztą paskudnie czerwony.

Na jesieni 1983 (?) doprowadził do uruchomienia eksperymentalnego programu TV, na kanale bodajże 2 (gdzieś koło 65 MHz), z mocą fonii ok. 50 watów. Program nadawany był, o ile mnie pamięć nie zawodzi, z nadajnika TV umieszczonego na Poczcie Polskiej przy ul. Krasieńskiego.

Myśmy to wykorzystali natychmiast i nadawane były audycje; trzy z „bunkrowca” przy pl. Grunwaldzkim, z mieszkania mojego kolegi Jurka Sandeckiego mieszczącego się nad sklepem „Artur” (Tutaj mieliśmy ciekawe zdarzenie, ponieważ po włączeniu nadajnika umieszczonego przy oknie, włączył się jednocześnie gramofon stojący w innej części pokoju i zaczął cos tam rzeźić).

Kolejne audycje nadawane były z mieszkania przy ul. Balzaka na Oporowie, które udostępnił nam Teresa i Konrad Krzewiccy (po kilku miesiącach jeden z poltegorowskich emerytów, który przyszedł do zakładu w jakiejś sprawie, w tajemnicy opowiadał, że SW nadawała audycję telewizyjną na Oporowie).

Następne były z mojego zakładu pracy, Poltegor przy ul. Rosenbergów (obecnie ul. Parkowa), kilka audycji poszło z mojego mieszkania na Kuźnikach oraz z mieszkania przy ul. Na Polance, a także z mieszkania mojego kolegi Marka Wasiewicza na Kuźnikach.

U Marka doszło do prześmiesznej i zarazem wzruszającej sytuacji, kiedy nadajnik rozłożony pod stołem w pokoju emituje sobie audycję, a tu w pewnym momencie na klatce schodowej słychać krzyk (właściwie można powiedzieć: wrzask) sąsiada: „K..., ludzie Solidarność nadaje w telewizji!”.

Jan Krusiński: Emisja, nadawanie audycji odbywało się z nadajników ułamkowej mocy (w stosunku do nadajników reżimowych to była naprawdę ułamkowa moc: oni mieli po kilkadziesiąt kW (kilowatów) mocy, my jedynie 40 do 120 W (watów). Oni pokrywali swym zasięgiem cały Dolny Śląsk, my jedynie budynki w promieniu kilkuset metrów od każdego nadajnika. Oni nadawali z poczty przy ul. Krasieńskiego i ze Ślęży (oraz Pacha z ul. Grabiszyńskiej), my z mieszkań najkorzystniej usytuowanych dla nadawania w tzw. blokowiskach, w centrum blokowisk i na najwyższych piętrach lub żeby antena była jak najwyżej.

Wznowieniem w działalności Radia Solidarność Wrocław była tzw. specjalna audycja wigilijna, oznaczona numerem 7, której emisja zaplanowana została na godz. 21.00 24 grudnia 1982 r.<sup>81</sup> Wypełniły ją w przeważającej mierze koledzy o często mniej lub bardziej zmienionych słowach, dopasowanych do bieżącej sytuacji politycznej i duchowej, w jakiej znaleźli się Polacy. Trwała niemal pół godziny. Przechowywana w zbiorach wrocławskiej Biblioteki Ossolineum tużnia z nagraniem dokonywanym poprzez radioodbiornik dobitnie ukazuje stopień organizowanej przez władze akcji zagłuszania – przez cały czas słyszalność była słaba, a momentami wręcz znikoma (uwaga ta być może nie jest adekwatna dla innych nadajników i miejsc odbioru)<sup>82</sup>.

Ostatnie z przechowywanych przez Ossolineum nagrań dotyczy ósmej audycji, która została wyemitowana w czwartek 3 lutego 1983 r. o godz. 21.00<sup>83</sup>. Na sporządzonej, jak wolno się domyślać, jeszcze w stanie wojennym karteczce, opisującej zawartość taśmy, znajduje się informacja, że audycja ta została „częściowo zagłuszona przez sowietów”. Rzeczywiście, po trwającym niemal 4 minuty wstępie oraz odczytowanym przez spikera fragmencie oświadczenia TKK *Solidarność dziś*, urwanym nagle, następuje przerywany chwila ciszy monolog – zapewne żołnierza rosyjskiego (są to chyba komendy wojskowe wydawane podczas obsługi jakiegoś sprzętu wojskowego), trwający także ok. 4 minut<sup>84</sup>. Frapuje, że nie można w ogóle dosłyszeć jakichkolwiek śladów trwającego programu (vide audycja wigilijna), także w momentach przerw w monologu. Wydaje się, że wyemitowany przez stacjonujące na Dolnym Śląsku wojska radzieckie niezwykle mocny sygnał był elementem świadomej prowokacji wobec Polaków, względnie reakcją Wielkiego Brata na, być może jego zdaniem nieudolną, akcję zagłuszającą, prowadzoną we własnym zakresie przez odpowiednicze służby PRL. W tym duchu właśnie skomentowała to wydarzenie redakcja „Z dnia na dzień”: „Ostatnia audycja Radia „S” została zagłuszona w całym paśmie nadawania. SB musiała skorzystać z »bratniej pomocy« Armii Czerwonej. Dziwi nas, że do zagłuszenia związkowej rozgłośni trzeba było aż największej armii w Europie<sup>85</sup>. Dziś nie ulega jedynie żadnej wątpliwości, że KGB nie tylko utrzymywał stały kontakt z najważniejszymi pionami KWMO we Wrocławiu (notabene jeden z najwyższych rangą oficerów SB we Wrocławiu płk Anatol Pierścioneck, wieloletni

<sup>81</sup> „Z dnia na dzień” nr 109/258 z 9-16 XII 1982, s. 2; „Solidarność Walcząca” nr 29-30 z 19-26 XII 1982, s. 4. Audycja nie została wyemitowana w tym terminie z przyczyn technicznych; zgodnie z zapowiedzią prasową jej emisja nastąpiła 10.01.1983 („Solidarność Walcząca” nr 2/32 z 27 I – 3 II 1983, s. 2). Ciekawe, że tej informacji nie znajdujemy na łamach „Z dnia na dzień”.

<sup>82</sup> Nagranie archiwalne 7. audycji Radia Solidarność Wrocław (Oss.-DZS, zb. nieuporządkowane).

<sup>83</sup> „Z dnia na dzień” nr 4/263 z 27 I – 3 II 1983, s. 1 i 2. Była to chyba ostatnia emisja Radia RKS we Wrocławiu w okresie stanu wojennego, gdyż zapowiedziana na 30 IV 1983 r. na godz. 21.00 audycja pierwszomajowa (ibidem nr 15/274 z 14-21 IV 1983, s. 2) „z przyczyn obiektywnych (...) nie była emitowana na terenie miasta Wrocławia, jedynie (...) na terenie miast Dolnego Śląska” (ibidem 17/274 [właśc. 17/276] z 28 IV – 5 V 1983, s. 2).

<sup>84</sup> Nagranie archiwalne 8. audycji Radia Solidarność Wrocław (Oss.-DZS, zb. nieuporządkowane).

<sup>85</sup> „Z dnia na dzień” nr 6/265 z 10-17 II 1983, s. 2.

zawsza" oraz samodzielnych struktur z Wałbrzyska, Dzierżoniowa, Bielawy i Głogowa na Dolnym Śląsku)<sup>77</sup>.

Od połowy listopada kierowanie Radiem Solidarność Wrocław powierzone zostało Kozarowi, który w kontaktach z kierownictwem przechodzącego w międzyczasie poważne wstrząsy RKS-u używał pseudonimu „Leon”, a następnie, już w 1983 r., zmienił go na „Ignacy”. Mniej więcej w tym samym czasie postanowiono odejść od pierwotnej koncepcji nadawania z wielu nadajników na rzecz budowy jednego, który swym zasięgiem obejmowałby całe miasto. Najsilniejsze z nich miały moc do 40 watów, później otrzymano też z Zachodu profesjonalny sprzęt produkcji amerykańskiej o mocy 50 watów, zaopatrzone w potężną antenę w układzie tzw. podwójnej yaggy i zasilany wprost z akumulatora samochodowego. Dla uniknięcia wpadki zaczęto także nadawać spoza miasta, najczęściej ze Wzgórz Trzebnickich, położonych na północ od Wrocławia<sup>78</sup>.

Pląta audycja, której nagraniem nie dysponuję, została zapowiedziana przez podziemie na 16 i 17 listopada (wtorek i środa) o godz. 21.00, lecz wg służb radiokontrwywiadowczych została wyemitowana tylko w tym pierwszym terminie i trwała dość długo – 45 minut<sup>79</sup>. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuścić, że tak szybkie jej powstanie spowodowane zostało aresztowaniem Bednarza, którego chciało w ten sposób uhonorować, jak miało to miejsce w przypadku Frasyniuka. Omówienia wymagał też nieudany strajk z 10 listopada. Zapewne znalazła się w niej także zapowiedziana już wcześniej druga część szkolenia *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*. Likwidując bez większych problemów nadajnik emitujący audycję, wrocławska SB mogła pogratulować sobie, że po raz pierwszy dokonała tej sztuki bez pomocy Biura RKW MSW. Namierzony przez nią nadajnik był identyczny jak ten z 8 listopada, tj. wyposażony był w podwójny zestaw baterii zasilających 3R12<sup>80</sup>.

Kolejna, szósta audycja, nadana w czwartek 16 grudnia o godz. 21.00<sup>81</sup> była swobodnym podsumowaniem trwającego już rok stanu wojennego, widzianego oczami działaczy związkowych. W tym duchu było dość długie przemówienie następcy Frasyniuka i Bednarza – Józefa Piniora, który obiecał przedstawienie pod dyskusję ogółowi działaczy związkowych w początkach stycznia 1983 r. projektu programu działania Komitetu. Reakcją na wydarzenia bieżące, jak zwolnienie internowanych i deklaratywna przez władze wola zawieszenia stanu wojennego, był m.in. felieton poświęcony ewentualnemu kompromisowi podziemia z komunistami, notabene utrzymany w dość bezkompromisowym tonie<sup>82</sup>.

<sup>77</sup> Relacje ustna i pisemna T. Kozara, listopad 1999.

<sup>78</sup> Relacje ustna R. Wroczyńskiego, pisemna i ustna T. Kozara, listopad 1999 r.

<sup>79</sup> „Z dnia na dzień” nr 106/255 z 12-15 XI 1982, s. 1 (nie sprostowane później zapowiedzi emisji), BStU, ZA, Abt. X 350, s. 117 i 121. Potwierdzenie emisji z 16 XI 1982 znajduje się także w „Solidarności Walczącej” nr 25 z 21 XI 1982, s. 3 (tamże tekst wygłoszonego wówczas przemówienia Piniora).

<sup>80</sup> BStU, ZA, Abt. X 350, s. 117.

<sup>81</sup> „Z dnia na dzień” nr 108/257 z 25 XI – 9 XII 1982, s. 1; „Solidarność Walcząca” nr 28 z 12 XII 1982, s. 4 (nie sprostowana później zapowiedź emisji).

<sup>82</sup> Nagranie archiwalne 6. audycji Radia Solidarność Wrocław (Oss.-DZS, zb. nieuporządkowane).

Krzysztof Witczak: Pewnego dnia, jadąc z pracy, zauważyłem na dachu 16-piętrowego budynku przy skrzyżowaniu Strzegomskiej i Gubińskiej urządzenie przypominające pelengator (bawiąc się amatorsko w radiołączność, potrafiłem rozpoznać takie urządzenie) i natychmiast pojechałem do Krusińskich z informacją.

Okazało się, że z ich mieszkania można za pomocą lornetki zobaczyć identyczne urządzenie, zamontowane na wieżowcu Poltegoru przy ul. Powstańców Śląskich. Kolejne urządzenie zlokalizowano na wieżowcu przy ul. Szczytnickiej. Wynikało z tego, że utworzono trójkąt.

Po analizie zagrożenia postanowiliśmy na minutę włączyć jeden nadajnik i obserwować, co się dzieje z tym pelengatorem na Poltegorze. Okazało się, że natychmiast wystartował (antena zaczęła się obracać). Jednocześnie prowadziliśmy nasłuch pasm milicyjnych i ubeckich, ale żadnej reakcji nie było, choć nie świadczyło to w zasadzie o niczym.

Postanowiliśmy nie zwracać uwagi na grabie na dachach, a zabezpieczyć się tylko przed emitowaniem przez nasze nadajniki tzw. prążków poza częstotliwością nadawania, tak aby na częstotliwościach niezajętych przez nadajnik reżimowy, nie pojawiły się zakłócenia od naszych nadajników, które można by łatwo namierzyć przez pelengatory. Innym zabezpieczeniem była lokalizacja nadajników poza polem trójkąta wyznaczonego przez pelengatory oraz kolejna sprawa: start co najmniej trzech nadajników jednocześnie z dokładnością co do minuty.

Czy pomogły te zabezpieczenia, nie wiem, ale nie zamknięto żadnego z nas, a Radio SW nadawało do czasu oficjalnego ujawnienia Solidarności Walczącej na Zjeździe w Warszawie.

Na Zjeździe Teresa i Janusz kręcili film amatorską kamerą, który następnie, podany pilotowi na lotnisku Okęcie, został przekazany do Wrocławia, gdzie na lotnisku czekał już pracownik Telewizji Echo, zabrał do studia i prawie bez skrótów wyemitowano go na antenie TVE.

Po zjeździe został wyemitowana audycja „zjazdowa” i była to chyba ostatnia audycja Radia Solidarność Walcząca.

Ludzie związani z RSW:

Janusz i Ania Lubkiewicz, przew. Solidarności Pafawag (dał do audycji mieszkanie przy ul. Ślicznej – sylwester 1982 r.),

Wiesław Cupała,

Jurek Przystawa – teksty, głos,

Janusz Lewandowski – nadajnik z lokalizacją,  
 Ryszard Kobjczyk – nadajnik z lokalizacją,  
 Ziemek (?) – nadajnik z lokalizacją,  
 Tomek Wawrzyniak („Gomez”) – nadajnik z lokalizacją,  
 Michał (knajpa w Rynku) – nadajnik z lokalizacją,  
 student z historii (z grupy młodych),  
 Michał Maleszka, „Sławek” – konstrukcje nadajników radiowych i TV (nauczyciel w Technikum Mechanicznym przy ul. Młodych Techników),  
 Jan Pawłowski („Zygmunt Stary”),  
 Zbyszek Jagiełło,  
 „Krakowianka” (pracowała w BWA przy ul. Świdnickiej),  
 Wojtek Stando („Kucyk”).

Jan Krusiński:

– Przesłanka czwarta: zasada grupowania osób

Przy opracowywaniu (rozpatrywaniu) tego elementu organizacyjnego uwzględniłem to, że:

- mają to być kiluosobowe grupy (maksymalnie 5 osób) – studenci, pracownicy jednozmianowi, wielozmianowi, emeryci, renciści oraz osoby niepracujące,
- ludzie o podobnym wykształceniu i poziomie intelektualnym łatwiej się dogadują,
- w małych grupach łatwiej jest ustalić wspólne terminy nadawania,
- grupa nadaje niezależnie w uzgodnionych przez siebie dniach i godzinach,
- podobny charakter wykonywanej pracy zawodowej pozwala na dobranie niekolidującego z innymi zajęciami czasu nadawania,
- miejsce, z którego zostanie wyemitowana audycja – niektórzy nadawali z miejsca zamieszkania, inni z różnych powodów zmieniali miejsce nadawania.

Uwagi ogólne:

Przestrzenne rozmieszczenie nadajników na terenie objętym emisją było warunkiem podstawowym. Nie mogło się tak zdarzyć, aby nadawcy nadający w tej samej grupie i o tej samej godzinie nadawali z tego samego bloku czy akademika. Mogli natomiast nadawać z tej samej ulicy czy rejonu miasta – w tym przypadku musieli być oddaleni o minimum kilometr, aby fale z poszczególnych nadajników nie zachodziły na siebie, aby się nawzajem nie zakłócały.

– Przesłanka piąta: „przywiązanie chłopca do ziemi”

minut” wydał ze swego funduszu dyspozycyjnego na cele radiowe co najmniej 23,500 zł (w tym 2.000 zł za transport nadajników i 1.500 zł dla łącznika ps. „Janek” AK 3/XI). Już jako „Zdzisław” kwitował Jakubowski w październiku odbiór aż 400.000 zł (z czego 300.000 zł przeznaczono dla grupy technicznej Radia, a 50.000 zł na nowe studio nagrań, AK 2/XI), istnieją też dwa niedatowane pokwitowania „Zdzisława” w kwocie 23.695 zł „na zakup podzespołów radiowych” (AK 1/XI) oraz 50.000 zł „dla potrzeb Radia »S«” (AK 3/I). Należy do tego doliczyć 500 zł wydane w październiku z funduszu dyspozycyjnego na elementy do telefonów (?) na podczerwień (AK 3/XI). Po zsumowaniu wszystkich tych kwot okazuje się, że kierownictwo RKS-u przekazało na potrzeby Radia Solidarność Wrocław w okresie, gdy kierował nim Jakubowski (lipiec-październik 1982), nie mniej niż 626.195 zł. Być może ogólna suma wydatków zamknęła się jeszcze większą kwotą, gdyż znane jest np. pokwitowanie „Zygmunta” z 8.09.82 na 77.000 zł bez podania celu, na jaki pieniądze te zostały wydane (AK 23/XII). Nie uwzględniono też 100.000 zł otrzymanych przez „Zdzisława” i przekazanych „Zygmuntowi” (prawdopodobnie chodzi o szefa tzw. „stawiaczy” Zygmunta Pelca, AK 11/I), gdyż miało to miejsce kilka miesięcy po wycofaniu się Jakubowskiego z kierowania radiem.

Wydatkowanie tak dużych sum przez RKS na swą rozgłośnię radiową, poza oczywistymi względami propagandowo-prestizżowymi, było uzasadnione m.in. prowadzeniem prac przygotowawczych celem zbudowania nadajników nadających w paśmie telewizyjnym<sup>74</sup>. Było to zadanie nieporównanie trudniejsze i zarazem znacznie bardziej kosztowne, które z nieznanymi bliżej autorowi przyczyn nie doczekało się nigdy realizacji. Jedynym śladem tych przygotowań, jaki zachował się w archiwum finansowym RKS-u, jest cytowany już kwit „Zygmunta” z 25 sierpnia, poświadczający zakup magnetowidu za 18.000 zł. Trzeba też pamiętać, że Dział Radia „Solidarność” miał za zadanie przygotowywać specjalne audycje rozpowszechniane za pośrednictwem specjalnych megafonów, zawczasu umieszczonych w trudno dostępnych miejscach, tak aby maksymalnie utrudnić służbom porządkowym ich usunięcie. Pierwsza taka audycja, zwana „tubą”, odbyła się 1 listopada 1982 r. w trakcie niezależnej manifestacji w pobliżu grobu zabitego 31 VIII 1982 Kazimierza Michałczyka na Cmentarzu Grabiszyńskim. Ogółem było ich co najmniej kilkanaście, m.in. przed większymi zakładami pracy, przy przejściu podziemnym na ul. Świdnickiej, opodal domu handlowego PDT czy pod kwaciarnią „Lotos” na ówczesnym pl. PKWN<sup>75</sup> oraz na pętli tramwajowej na Karłowicach<sup>76</sup>. Niewątpliwie tego rodzaju akcje nie były tanie, o tym zaś, że przygotowywano się do nich co najmniej już od wakacji, świadczy najlepiej cytowane już dwukrotnie pokwitowanie „Zygmunta” z 25.08.82, zawierające pozycję „MEGAFONY 12x5.650=67.800” (zł, AK 23/I; także rozliczenie zbiorcze z tegoż dnia, AK 26/I). Trzeba też z naciskiem podkreślić, że znaczne ilości wszelkiego rodzaju sprzętu, wytwarzanego przez sekcję techniczną rozgłośni, były przez cały okres stanu wojennego bezpłatnie przekazywane do innych, mniej zamożnych lub gorzej zorganizowanych regionów NSZZ „Solidarność” (przede wszystkim dla „Ma-

<sup>74</sup> Relacja ustna T. Jakubowskiego, listopad 1999.

<sup>75</sup> Sz. Kudka, op. cit., s. 356-357.

<sup>76</sup> Relacja ustna R. Lazarowicza, listopad 1999.

Czwarta audycja Radia Solidarność Wrocław została wyemitowana dzień po aresztowaniu drugiego szefa RKS-u Bednarza w poniedziałek 8 listopada 1982 r. o godz. 22.40, a więc ponad półtora godziny później, niż wynikałoby to z zapowiedzi w prasie podziemnej<sup>70</sup>. Była prawdziwą rekordzistką pod względem długości, gdyż trwała aż 50 minut. Z oczywistych względów nie było w niej mowy o tym dramatycznym wydarzeniu (czas przygotowania programu to minimum kilkadziesiąt godzin), była ona natomiast niemal w całości poświęcona przygotowaniom do mającego się odbyć za dwa dni 8-godzinny strajku, zakończony masowymi manifestacjami. Być może w zamyśle miała być nadana znacznie wcześniej, gdyż w podanej na falach eteru *Regionalnej instrukcji strajkowej* znalazły się sformułowania w rodzaju: „w tygodniu poprzedzającym strajk należy...” Nasilające się aresztowania działaczy związkowych w poszczególnych zakładach pracy znalazły swoje odzwierciedlenie w przygotowanym przez autorów programu szkoleniu *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*<sup>71</sup>. Ze względu na długość emisji służby specjalne nie miały większego problemu ze zlokalizowaniem nadajnika, który podobnie jak poprzednio umieszczony był na dachu jednego z domów. Był on identyczny jak ten użyty 25 października, jedyna różnica polegała na tym, że był zaopatrzony w podwójny zestaw baterii 3R12<sup>72</sup>.

Dla Jakubowskiego, który w październiku 1982 zmienił w kontaktach z kierownictwem RKS-u pseudonim z „Zygmunta” na „Zdzisław”, była to ostatnia audycja powstała pod jego egidą: powrót do domu we wrześniu i związana z tym obawa przed inwigilacją ze strony SB, a także różnica zdań między nim a nowym szefem RKS-u Piniorem co do merytorycznej treści i aranżowania kolejnych audycji – uniemożliwiały mu dalsze wykonywanie tej funkcji. Sukces czterech kolejnych audycji, dość dobrze słyszalnych na terenie całego miasta, był opłacony jednak sporymi wydatkami z kasy RKS-u. Jako szef Radia Jakubowski pierwszy raz otrzymał pieniądze 25 sierpnia w kwocie 87.500 zł; zostały one wydane na 12 megafonów (12×5.650 zł), magnetowid (18.000 zł) i transport nadajników (1.700 zł, AK 23 i 26/1). Następnego dnia „Zygmunt” przedłożył rozliczenie zbiorcze na sumę 20.000 zł, z których 7.000 zł wydane było bez wątpliwości w związku z działalnością w eterze (5.000 zł za radio i 2.000 zł kosztu transportu nadajników, AK 25/1). 4 września szef Radia RKS otrzymał od Pinióra 32.000 zł (AK 15/XII), z których ponad połowę, bo 18.000 zł przekazał „Józkowi” (R. Wojtasikowi) na zakup mikrofonów (AK 16/XII). Dwa dni później „Zygmunt” odebrał „honorarium” po 8.000 zł dla „Janka” (ps. T. Kokurewicz), „Wojtka” (ps. R. Wroczyńskiego), Marka (Wójcika) i Andrzeja (Gisztera, AK 30/1)<sup>73</sup>. 13 września powstało następne rozliczenie opiewające na 20.000 zł (kupno miernika pola za 18 tys. + 2 tys. za jego transport). Prócz tego w tym samym miesiącu „Zyg-

<sup>70</sup> „Z dnia na dzień” nr 103/2521 (właśc. 103/253) z 23-26 X 1982, s. 1; „Solidarność Walcząca” nr 21 z 7 XI 1982, s. 4. Faktyczną datę emisji zacytowałem ze sprawozdania Biura RKW MSW (BSiU, ZA, Abt. X 350, s. 121).

<sup>71</sup> Nagranie archiwalne 4. audycji Radia Solidarność Wrocław (Oss.-1)ZS, zb. nieuporządkowany).

<sup>72</sup> BSiU, ZA, Abt. X 350, s. 116-117.

<sup>73</sup> Chodziło o zrekomensowanie kosztów zatarcia silnika prywatnej syrenki, którą „służbowo” zajęli na śmierć. Relacja ustna T. Kozara, listopad 1999.

Był to niewątpliwie chwyt socjotechniczny, nie do końca uczciwy w stosunku do przyszłych pracowników podziemnego Radia Solidarności Walczącej, ale inaczej się nie dało, a robotę trzeba było zrobić. Problem bowiem polegał na dobrej – właściwej z punktu widzenia rozchodzenia się fal radiowych, lokalizacji mieszkania, np. bardzo dobre było mieszkanie na wysokim piętrze, z balkonem zwróconym w stronę dużej ilości mniejszych domów. Taką lokalizację zapewniało mieszkanie mamy Witka Szczeblewskiego na osiedlu Nowy Dwór, bo na końcu osiedla, na jednym z ostatnich pięter, zwrócone w stronę całego osiedla, w stronę ul. Gubińskiej, lub mieszkanie „Dziadka” przy al. Pracy – na dziesiątym lub dziewiątym piętrze, zwrócone w stronę kościoła i niskiej zabudowy przy ul. Grabiszyńskiej – z tego miejsca było nas słychać aż przy ul. Perea, stąd nadawał Robert Kazubowski, zaprzyjaźniony długoletni pracownik studenckiego radia, bardzo porządny człowiek.

Tak więc problem polegał na tym, że jedni mieli „dobre” mieszkania, a drudzy chcieli nadawać i nie mieli skąd. Koligacja polegała z grubsza na tym, że takiego delikwenta, co miał „dobre” mieszkanie, prosiło się o zrobienie „TYLKO JEDNEJ AUDYCJI”, po pewnym czasie przychodziło się po raz drugi i prośbę powtarzało, ale po zakończeniu nadawania zostawialiśmy nadajnik, mówiąc, że odbierzemy jutro. Jutro, oczywiście, przychodziliśmy i nadajnik zabieraliśmy, ale przedtem pytaliśmy, czy się zgodzi na pozostawienie go na stałe. W większości przypadków ten lub podobny zabieg skutkowało pozyskaniem nowego współpracownika Radia Solidarności Walczącej, który sam nie zawsze umiał nadawać, ale mieszkanie było dobre. Poza tym, mając sprzęt w domu lub w piwnicy, był mniej „wymowny” i dochowywał przyrzeczenia, że nikomu nie powie. Pewnie zawsze takie zagrożenie istniało, ale wpadka była mniej prawdopodobna, bo w rozliczeniu wchodziła przecież JEGO, czyli właściciela mieszkania, skóra. Inaczej jest, gdy narażamy cudze bezpieczeństwo, inaczej, gdy swoje własne.

Tak było w Warszawie, gdy po aresztowaniu Romaszewskich i lokalnego (z Ursusa) szefa tamtejszego radia pojechaliśmy im pomóc. Okazało się, że mamy nadawać z mieszkań obstawionych i dawno spalonych. Tak to jest z tą odpowiedzialnością zbiorową i z bezpieczeństwem innych. Wystawiamy ich bez skrupułów. Unikaliśmy wpadki tylko dzięki kierowcy „malucha”, który nas woził po Warszawie i okolicach ze sprzętem. On to właśnie powiedział mam, że pieprzona warszawka wystawiła nas na odstrzał. Zaproponował nam sobie znane miejsca i uważane przez niego za pewne. Misja warszawska została uwieńczona sukcesem i następna też, ale przygotowaliśmy ją już tylko z nim (dziękuję mu bardzo, nazwiska nie pamiętam), na koniec odwiózł nas do Podkowy Leśnej, gdzie skuliśmy się na amen – z tej radości rzecz jasna.

Krzysztof Witczak: Kto się skuł, ten się skuł, Januszek wychłął z Ewą, właścicielką domu, gdzie nocowaliśmy, literka, a na drogę dostaliśmy od niej jeszcze jednego literka wódki.

W pociągu Januszek prawie siłą namówił do picia pułkownika, wojskowego wracającego, jak się okazało potem, z misji w Libanie czy też na Wzgórzach Golan. Następnie stwierdził, że koleś jest rozsądny i zaczął go przekonywać do Radia Solidarność Walcząca. Niewiele brakowało, aby zaraz gościa zaangażował do robienia audycji. Nawet moje stwierdzenie, że pan pułkownik, będąc na misji na 100% jest powiązany z wywiadem wojskowym, nie pomogło w zapędach zwerbowania nowego działacza SW, dopiero puste dno pierwszej butelki i mój szlaban na drugą, jeszcze przed Łodzią spowodowały spacer Januszka do „Warsu” w poszukiwaniu kolejnej flaszki.

Co do emisji audycji w Warszawie, to kontakt na Warszawę załatwił nam mój daleki kuzyn Ryszard Szadkowski, działacz Solidarności Nauczycielskiej w Warszawie.

Gdy spotkaliśmy się z ludźmi, z którymi mieliśmy robić audycję, skrytykowali nasz sprzęt (torba turystyczna, w której był nadajnik, akumulator i antena „polowa” z linki oraz tuba o średnicy około 10 cm, długa na prawie 1,5 m, w której była antena kierunkowa). Pochwalili się, że oni mają nadajniki, które mieszczą się w kieszeni. Janusza tak to wkurzyło, że chciał wracać do Wrocławia.

W pierwszym mieszkaniu, skąd nadawaliśmy na antenie „polowej”, warszawiaki mieli zorganizowane raportowanie zasięgu radia. Po kolejnym telefonie, gdy podano, że słychać nas kilka kilometrów od miejsca nadawania, szczęki im opadły i skończyło się tym, że przy wyjeździe prosili nas o wykonanie takich nadajników. Nic z tego, zresztą nie wyszło. Jeśli chodzi o brak odpowiedzialności warszawiaków, to Janusz tutaj nieco przesadził. Miejsca nadawania były OK, natomiast zakwaterowano nas w mieszkaniu kobiety, w którym nieco wcześniej była rewizja, a rano okazało się, że nadal jest to punkt kolportażowy „Tygodnika Mazowsze”.

Jan Krusiński:

– Przesłanka piąta: scenariusze i „dusza radia”

Z góry zakładałem i takie też przyzwolenie od Kornela dostałem, że radio będę prowadził według własnego upodobania, a on będzie się temu przyglądał (przysłuchiwał), komentował, korygował i pouczał. Jak ktoś zna Kornela, to wie, że takich pouczeń nie było, a jedynie co jakiś czas prośba o nadanie audycji z przesłanym tekstem.

Scenariusze sporządzała moja ówczesna małżonka Tereska Krusińska. Opierała się w głównej mierze na prasie podziemnej i przesłanych tekstach Kornela lub Jurka Przystawy, który notabene najwięcej marudził na Radio Solidarności Walczącej.

opublikowanie na łamach „Z dnia na dzień” specjalnego dementi przez szefa Radia RKS, Jakubowskiego<sup>69</sup>.

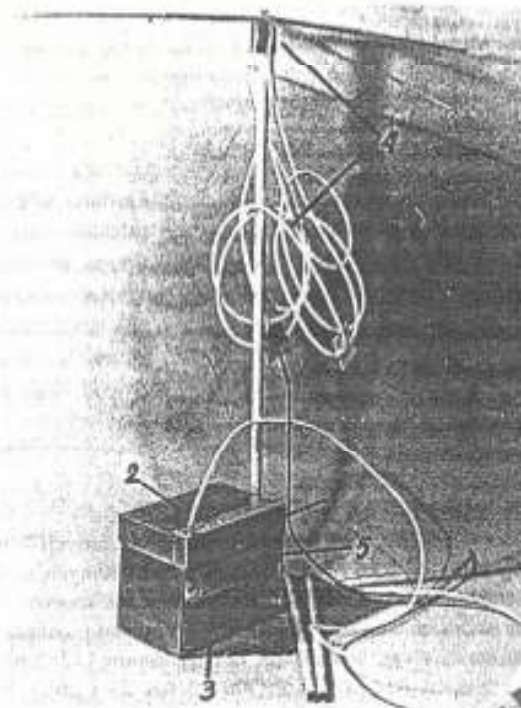


Foto-iz. 1 Gesamtansicht des Sendekomplexes

1. Sender
2. Automatikblock
3. Behälter für das Tonbandgerät
4. Antenne, Antennenmast, Zuleitungen
5. Behälter für die Batterien

Ryc. 1 Nadajnik RKS przechwycony przez SB, zdjęcie z materiałów szkoleniowych STASI.

<sup>69</sup> „Z dnia na dzień” nr 103/252I (właśc. 103/253) z 23-26 X 1982, s. 1; Relacja T. Jakubowskiego z 1995 r. Głównym telewizyjnym ekspertem, omawiającym budowę nadajnika, był – nie ujawniając swej twarzy E. Zernicki. Niektórzy członkowie ekipy radiowej rozpoznali go jednak po głosie (relacja ustna R. Wojtasika, listopad 1999).

doskonałej jakości wspólnej obudowie aluminiowej (niewątpliwie efekt przykrych doświadczeń z 5 VIII 1982). Były to: nadajnik (w ścisłym tego słowa znaczeniu), układ przełączający do automatycznego włączania i wyłączania urządzenia, umieszczony w specjalnym pojemniku magnetofon kasetowy typu „Kapral”, antena nadawcza wraz ze specjalnym masztem i przewodem łączącym z nadajnikiem oraz zestaw 24 baterii typu 3R12, które zasilaly nadajnik napięciem 27 V. Nadajnik zbudowany został w zasadzie z podzespołów elektronicznych pochodzenia polskiego (jedynym wyjątkiem był – analogicznie jak w nadajniku SW, zdobyty przez SB 25 VII 1982 – tranzystor końcówki mocy typu 2N 3632 produkcji zachodniej). Składał się on z następujących części składowych: 1. modulatora (typ BSXP87), 2. separatora (2N 2369), 3. wzmacniacza rezonansowego (BF 254), 4. wzmacniacza sygnału sterującego (2N 3553), 5. wzmacniacza rezonansowego (2N 3866), 6. tranzystora końcówki mocy (2N 3632). Wszystkie elementy były w dość profesjonalny sposób umieszczone na jednostronnej płytce przewodzącej, którą z kolei umieszczono na powierzchni aluminiowej, służącej jednocześnie jako radiator. Tak montowane urządzenie pracowało na częstotliwości 73,2 MHz i miało nominalną<sup>66</sup> moc 10 watów.

Autorzy ekspertyzy technicznej nie byli w stanie właściwie ocenić automatyki włączającej i wyłączającej cały zestaw nadawczy, gdyż nie byli jej w stanie w ogóle uruchomić. Stwierdzono jedynie, że zarówno nadajnik, jak i magnetofon wyłączały się automatycznie po ustaniu sygnału wejściowego (czyli np. po skończeniu się taśmy). Ten ostatni – typ „B 113 Automatic Ic KAPRAL” – produkowany był przez polską UNITRĘ Lubartów<sup>67</sup>, egzemplarze wykorzystywane do emisji miały oczywiście niezbędne przeróbki. Obok obudowy w kształcie sześcianu stał specjalny, 190-centymetrowy maszt, na którego szczycie znajdowała się specjalna nasuwka, za pomocą której przymocowano doń 4 anteny teleskopowe z 4 osobnymi przewodami. Całość z punktu widzenia fizyki tworzyła tzw. dwa otwarte dipole, wzajemnie przesunięte względem siebie o 90°. Zdaniem sporządzających ekspertyzę, „budowa nadajnika wskazuje na to, iż osoba, która go skonstruowała, posiada ugruntowaną wiedzę nt. urządzeń nadawczych wysokiej częstotliwości”. Jeśli zaś chodzi o antenę, wybrane rozwiązanie, mimo że rzadko spotykane, oceniono jako bardzo efektywne<sup>68</sup>.

Władze uznały likwidację tego nadajnika za swój ogromny sukces i nie omieszczały zaprezentować go w Dzienniku Telewizyjnym oraz lokalnych „Rozmaitościach”, przy okazji kłamliwie dowodząc, że został on wykonany całkowicie z części zachodnich, a Radio Solidarność Wrocław zostało doszczętnie rozbite. Spowodowało to

<sup>66</sup> Taką moc nadajnika podano w jego ekspertyzie wykonanej dla potrzeb SB, sugerując się fabryczną mocą głównego podzespołu. Radiowcy RKS-u jednakże maksymalnie „podrasowali” urządzenie, poza fabrycznie dopuszczalne normy. Wg ich pomiarów nadajniki miały faktycznie moc 17 watów (Relacja ustna R. Wroczyńskiego, listopad 1999) – były więc wielokrotnie silniejsze od pierwszych nadajników SW.

<sup>67</sup> Ponieważ w warunkach stanu wojennego „Kaprali” nie można było praktycznie dostać na rynku (prawdopodobnie przyczyniła się do tego, po swoim odkryciu, także SB; dotyczyło to też niektórych typów baterii elektrycznych, przez dłuższy czas praktycznie nie osiągalnych we Wrocławiu) sekcja techniczna Radia zaczęła sprowadzać je w większych ilościach z gdańskiego Radmoru, gdy terminy gonily – nawet samolotem. Relacja ustna T. Kozara, listopad 1999.

<sup>68</sup> BSrU, ZA, Abt. X, 350, s. 116, 132-139.

Raz, że nie słyhać – kiedy zacząłem robić audycje na mszy niedzielnej na drugim programie UKF, to przyleciał z krzykiem, że nie wolno na katolickich (no, ale jak nie wolno, kiedy nie słyhać?), dwa, że radio nie ma duszy, no bo niby tym powinni zająć się fachowcy – to co, mam wszystko konsultować z fachowcami z radia na Karkonoskiej? On chyba oszalał. Ja wiem, że audycje nie są wysokiego lotu (pewnie nawet żadnego lotu nie są), ale są czytelne i mówią o sprawach dzisiejszych. Takie argumenty mojego serdecznego przyjaciela, Jurka Przystawy nie przekonały i po kilku sprzeczkach skontaktował mnie z ówczesnym dyrektorem Teatru Współczesnego, panem Kazimierzem Braunem (to dzięki niemu wrocławianie mogli obejrzeć adaptację książki Alberta Camusa „Dżuma”), z którym odbyłem rozmowę na ten temat.

Mój nauczyciel pilnie przesłuchał przyniesione przeze mnie i odtworzone z magnetofonu audycje. Zadumał się chwilę i powiedział: – Tak naprawdę to najpilniejszymi słuchaczami tych audycji są pewnie ubecy i milicjanci.

– Hm, no cóż, chyba tak.

– Materiał informacyjny, jaki umieszczasz w tych audycjach, jest znany tym, którzy czytają prasę podziemną, a nieznanym przestraszonym i głupcom.

– Pewnie tak.

– Podsumujmy: to dla ubeków, milicjantów i przestraszonych robisz te audycje, głupcom nic nie pomoże.

– Mnie się też tak wydaje, to jest, myślę, właściwe określenie kręgu odbiorców.

– Nie przerywaj mi, myślę... I myślę, że tymi audycjami powinieneś podnosić w tych ludziach poczucie beznadziejności działań – to w stosunku do ubeków i milicjantów, a poczucie nadziei i wiary, że Wałęsa jeszcze wszystkiego nie spieprzył i, że wszystko może się zdarzyć – to w stosunku do przestraszonych i pogrążonych w beznadziei. W audycjach umieszczaj jak najwięcej tekstów w rodzaju: tu Radio Solidarności Walczącej, słuchasz Radia Solidarności Walczącej... Niech wiedzą, że opór nie ustał, gań pracę ubeków i milicjantów, wykazuj beznadziejność ich działań – chociażby w schwytności twojego radia.

Na odchodne jeszcze jedno: audycje nie mogą być za długie – 5 do 7 minut, bo za długich i tak słuchacze nie zapamiętają, radio przekazuje przecież ulotne treści, treści zapisane w ulotnej części naszej pamięci. Cześć.

– No to cześć!

Tak też robiłem od tamtego spotkania, audycje miały taki właśnie charakter, już nie były tasiemcowate 30-40 minutowe z monumentalnym wejściem: Boże coś Polskę..., ale 7-10-minutowe, takie bardziej rzeźkie i kpiarskie z dużą dozą optymizmu, gdzie trzeba.

– Przesłanka szósta: realizacja audycji – przyspieszenie taśmy

Realizacją audycji zajmowała się od zawsze moja była żona Teresa. Dobierała teksty określała ich kolejność. Głosy do audycji (czytali teksty) dawali nasi przyjaciele, ci, którzy nadawali, też czasami dawali głosy. Najlepiej jednak wypadła Teresa i Jurek Przystawa.

Ze względu na to, aby nasi spikerzy nie zostali rozpoznani przez kolegów, sąsiadów lub innych, nagrane audycje słowne były przyspieszane, bardzo lekko, aby emitowany potem głos nie mógł być rozpoznany, a jednocześnie, by nie tracił na wyrazistości, zrozumiałości. Pewnie, że to nie zabezpieczało na wypadek wpadki – po spowolnieniu taśmy bez trudu można było rozpoznać, kto to mówi, ale żeby to zrobić, żeby to było potrzebne, trzeba było najpierw nas złapać.

– Przesłanka siódma: paliwo

W tamtych czasach wszystko było problemem. Kiedy dziś podjeżdżam na stację i tankuję do pełna, zawsze wraca myśl sprzed lat: to przecież ta sama stacja, to przecież ten sam facet.

Tak, do dziś tankuję na tej samej stacji. Ten facet to Andrzej Łanda, to on na każdą moją prośbę mówił: – Tak, nie ma sprawy, przyjeżdż. Tylko weź szczelne kanistry, bo te, co miałeś ostatnio, bardzo ciekły, i śmierdziało na zapleczu. Aha, zapomniałbym, przyjeżdż po północy, będzie więcej luzu, to może coś chlapiemy.

– Przesłanka ósma: hermetyczność radia

Hermetyczność radia była w pewnym sensie zagwarantowana anonimowością zespołu. Ludzie ci nie brali udziału w zadymach, nie byli w przeszłości działaczami ani dziećmi działaczy. Większość z nich miała nadajniki w swoich domach i stamtąd nadawała, zatem przez ten fakt starali się również zachować swoją działalność w tajemnicy.

Był jednak kiedyś taki przykry incydent. Zaraz po aresztowaniu Kornela szefem SW został Krzysztof Błachut i on to przysłał do mnie kurierkę z żądaniem bezwzględnego podporządkowania się i pilnego skontaktowania z nim. W tamtej sytuacji uznałem to za sabotaż i powiedziałem kurierowi, żeby pan Błachut pocałował mnie w d... Wiem, co mam robić, i robić będę, póki nas nie złapią, a w sytuacji zagrożenia należy się

Michałczyka (27 lat), Mieczysława Półniaka (25 lat), Piotra Sadowskiego (22 lata) i Andrzeja Trajkowskiego (32 lata). W dalszej części można było usłyszeć przemówienie Frasyniuka oraz komunikat wzywający do uczczenia ofiar minutą ciszy 30 września oraz do wzięcia udziału w uroczystości przy grobie Michałczyka na Cmentarzu Grabiszyńskim. Kończącym fragmentem audycji była *Ballada o Janku Widniewskim* we wspaniałym wykonaniu K. Jandy<sup>61</sup>.

Trzecia audycja, trwająca niewiele dłużej niż poprzednia, bo 16 minut, rozpoczęła się w poniedziałek 25 października 1982 r. o 20.58, tj. o pół godziny wcześniej, niż to zapowiadała prasa podziemna<sup>61</sup> i zdominowana została informacją o aresztowaniu 5 października przewodniczącego RKS-u, Frasyniuka, która zdaniem autorów programu nastąpiła poprzez „zbieg okoliczności”<sup>62</sup>. Fragmenty telewizyjnej dyskusji Frasyniuk-Rakowski z 1981 r. nt. totalitaryzmu w PRL oraz wystąpienie szefa RKS-u nt. budowania społeczeństwa podziemnego (nagrania archiwalne) zostały okraszane *Murami* J. Kaczmareckiego. Druga część audycji poświęcona została sprawom bieżącym, tj. ogłoszeniu przez władze delegalizacji „Solidarności” w dniu 8 X 1982 i związanemu z tym wezwaniu TKK do 8-godzinnego strajku 10 listopada, zakomunikowane wrocławianom przez nowego lidera Piotra Bednarza. Podano także nazwiska dwóch dalszych ofiar wydarzeń z 31 sierpnia, które zmarły od obrażeń w szpitalu (Tadeusz Wozniak i Stefan Sznajder<sup>63</sup>), a także listę „kolaborantów” – 6 sędziów Sądu Wojewódzkiego i jednego Sądu Rejonowego Wrocław-Fabryczna, szczególnie zaangażowanych w represje karne stosowane wobec działaczy podziemnej „Solidarności”<sup>64</sup>.

W czasie emisji tej audycji, notabene bardzo dobrze słyszalnej na terenie całego Wrocławia, połączonym siłom MSW i MON po przeprowadzeniu analogicznej akcji, jak w przypadku Radia SW, udało się namierzyć i ściągnąć jeden z czterech automatycznych nadajników, ukryty na dachu budynku przy ul. Buskiej<sup>65</sup>. Odnaleziony przez SB zestaw do nadawania audycji składał się z pięciu podstawowych części, za wyjątkiem anteny umieszczonej (co nie uszło uwagi autor ekspertyzy technicznej) w

<sup>61</sup> Nagranie archiwalne 2 audycji Radia Solidarność Wrocław (Oss.-DZS, zb. nieuporządkowane).

<sup>62</sup> „Z dnia na dzień” 103/252! (właśc. 103/253) z 23-26 X 1982; „Solidarność Walcząca” nr 21 z 31 X 1982, s. 4.

<sup>63</sup> Jest to o tyle istotne, że po aresztowaniu Frasyniuka pojawiły się we Wrocławiu sygnowane przez RKS ulotki (w odróżnieniu od większości dotychczasowych fałszywek SB do złudzenia przypominające produkty poligrafii podziemnej), obciążające SW i Morawieckiego odpowiedzialnością za wpadek Przewodniczącego RKS. Dementi Bednarza i Pinióra w tej sprawie opublikowano w „Z dnia na dzień” nr 99/[249] z 11-14 X 1982, s. 1.

<sup>64</sup> Według *Raportu dotyczącego represji...*, s. 209 – nosił on imię Antoni (ur. w 1904 r.).

<sup>65</sup> Nagranie archiwalne 3. audycji Radia Solidarność Wrocław (Oss.-DZS, zb. nieuporządkowane).

<sup>66</sup> Sz. Rudka, op. cit., s. 355, relacja ustna R. Wroczyńskiego, listopad 1999 r. Wiązał się z tym niezwykle stresujący radiowców epizod: w czasie ustawiania nadajnika jeden ze „stawiaczy” zgubił w klatce schodowej swój dowód osobisty, co uświadomił sobie już po emisji, spodziewając się niechybnego aresztowania przez SB. Okazało się jednak, że jeden z lokatorów bloku, zorientowawszy się w sytuacji, przeczornie schował dokument i po paru dniach oddał go jego właścicielowi.



mając pewności, jak długo potrwa emisja, za wszelką cenę chciano umożliwić dotarcie tego przesłania do mieszkańców Wrocławia. W dalszej części mężczyźni i kobiety na przemian odczytywali krótkie felietoniki bądź komunikaty, dotyczące szczegółów przygotowywanej z wielkim rozmachem na 31 sierpnia manifestacji, faktu istnienia oraz działalności RKS-u oraz TKK<sup>54</sup>, propagandy komunistycznej nt. Związku i Kościoła katolickiego oraz sytuacji gospodarczej kraju. Były one od siebie oddzielone krótkimi przerywnikami muzycznymi, na które składały się fragmenty amatorsko wykonywanych pieśni patriotycznych, których słowa skojarzono z popularnymi melodiami znanych przechojów, względnie były to urywki podobnych pieśni w wykonaniu artystów zawodowych. Audycję kończył utrzymany w patetycznym tonie apel do żołnierzy i milicjantów o powstrzymanie się od użycia broni w przypadku otrzymania takich rozkazów w dniu 31 sierpnia<sup>55</sup>.

Audycje nie były cykliczne i powstawały w miarę sił, środków, a przede wszystkim potrzeb. Rozpoczęły się zawsze po zmroku (a więc w zimie wcześniej niż w lecie), co było podyktowane bezpieczeństwem osób, które rozmieszczały nadajniki na dachach – miały one automatyczne włączniki, uruchamiające urządzenia nadawcze zwykle po kilkunastu minutach<sup>56</sup>. Drugi program, poświęcony manifestacji z 31 sierpnia, został zapowiedziany przez „Z dnia na dzień” na środę 22 września o godz. 21.30, a następnie miał zostać powtórzony 6 dni później, w czwartek, o tej samej porze<sup>57</sup>. Biorąc pod uwagę jednakże dane przekazane przez MSW „bratnim organom”, należy uznać, że z niewiadomych przyczyn audycja była wycenitowana tylko jeden raz, w drugim, późniejszym terminie, i trwała tylko 14 minut<sup>58</sup>. Na niemal 5-minutową relację z manifestacji sierpniowej złożyły się w dużej mierze – świetny pomysł! – oryginalne nagrania dokonane na wrocławskich ulicach, a także zarejestrowane przez działaczy podziemia nasłuchy MO i SB. W następującym po niej felietonie dotyczącym sejmowego wystąpienia ministra spraw wewnętrznych Cz. Kiszcza z 16 września zwracała uwagę podana przez autorów programu faktyczna, ich zdaniem, liczba uczestników wrocławskiej manifestacji: „wg najostrożniejszych szacunków ponad 80 tysięcy”<sup>59</sup>. Kolejnym fragmentem audycji był porywający, przeplatany frazami muzyki poważnej apel poległych 31 sierpnia na Dolnym Śląsku, w czasie którego imiennie wyliczono 5 robotników: Michała Adamowicza (28 lat), Kazimierza

okopać, a nie odkrywać, niech idzie w cholere. I poszedł, więcej się nie odezwał, a kiedy Kornel wyszedł na wolność, dostałem podziękowania za „SZCZELNOŚĆ RADIA”. I tak ma być, a co!

– Przesłanka dziewiąta: współpraca z innymi „radiami”

Krzysztof Witczak: Wyjazdów było sporo, Warszawa, Łódź, Poznań, Zabrze, Opole, Jastrzębie, a także wyjazd w góry, do Zakopanego. Teresa z Januszem – audycja wyjazdowa w Szczecinie.

Jan Krusiński:

– Przesłanka dziesiąta: zakończenie działalności

Miała być, ale nie było. Na koniec radia złożyły się moje frustracje i rozpad mojej rodziny, rozgoryczenie nową rzeczywistością, brak perspektyw, uświadomienie sobie, że tak naprawdę to myśmy przegrali. Taka firma jak Solidarność Walcząca nikomu nie jest potrzebna. Wałęsa rozpieprza Solidarność, a do władzy doszli „spokojni i cisi”. A w zamyśle miało być tak hucznie.

Tekst przygotowany dla portalu Solidarności Walczącej [www.sw.org.pl](http://www.sw.org.pl)

<sup>54</sup> W informacji nt. TKK podano błędną datę jej powstania: 28 IV 1982 zamiast prawidłowej: 22 IV 1982.

<sup>55</sup> Nagranie archiwalne i. audycji Radia Solidarność Wrocław, Dział Dokumentów Życia Społecznego Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu, zbiór nieuporządkowany.

<sup>56</sup> Relacja ustna R. Wroczyńskiego, listopad 1999.

<sup>57</sup> „Z dnia na dzień” nr 91/239 z 13-17 IX 1982, s. 2 i 92/240 z 18-20 IX 1982, s. 2 (nie sprostowane później zapowiedzi emisji). Jakubowski mylnie podaje, że druga audycja została wycenitowana ok. 7 września, a trzecia dwa tygodnie później, ok. 20-25 tego miesiąca. Taka chronologia jest jednak niemożliwa, i to nie tylko z tego powodu, że trzecia audycja nadana została 25 X 1982 (zob. przyp. 26), ale przede wszystkim dlatego, że w drugiej audycji są odniesienia do sejmowego wystąpienia Kiszcza z 16 IX 1982.

<sup>58</sup> BStU, ZA, Abt. X, s. 120.

<sup>59</sup> Władze szacowały liczbę demonstrantów na 20.000, a Frasyniak na 60.000 (P. Gomułkiewicz, *Mniejsze zło. Władze stanu wojennego wobec opozycji we Wrocławiu*, Wrocław-Warszawa 1997, s. 101-102).

Wojelech Sawicki

Wrocław (Studia i Materiały..., t. III)

## Solidarność wrocławska w eterze 1982-1989

Jedną z konstytutywnych cech systemu totalitarnego zainstalowanego w Polsce po wojnie była stała dążność komunistów do maksymalnej kontroli społecznego obiegu informacyjnego. Jej najbardziej jaskrawym przejawem był brak wolności słowa, na którego strażą stała instytucja cenzury prewencyjnej, ścisły polityczny nadzór środków masowego przekazu, restrykcyjna polityka przydziału papieru, czy wreszcie – *last, but not least* – nieustanna rewolucyjna czujność aparatu bezpieczeństwa. Pierwszy poważniejszy wylom w tym szczerlnie zaprojektowanym systemie rozpoczął się w drugiej połowie lat 70-tych z chwilą powstania opozycji demokratycznej w PRL, a swoje apogeum proces ten osiągnął wraz z bujnym rozwojem prasy bezdebitowej pod parasolem ochronnym „Solidarności” w okresie 16 miesięcy jej legalnego funkcjonowania. Wtedy też pojawiły się pierwsze próby wejścia na nowy, z wielu względów trudniejszy etap przelamywania monopolu informacyjnego władz. Polegały one na tworzeniu niezależnych rozgłośni radiowych, zwanych często Radiem „Solidarność”.

We Wrocławiu już w styczniu 1981 r. powstała Sekcja Radiowa przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność”<sup>1</sup>. Z braku dostępu do oficjalnych mediów państwowych jej pracownicy podjęli się ambitnego zadania opracowywania *Serwisu Informacyjnego Radia „Solidarność” Wrocław*, który następnie zgrywano na kasety magnetofonowe i przekazywano do poszczególnych Komisji Zakładowych celem odtwarzania w zakładowych radiowęzłach. W późniejszym okresie niektóre z audycji były emitowane w Polskim Radiu oraz (od sierpnia 1981) transmitowane na ulicach miasta przez specjalny wóz megafonowy<sup>2</sup>. I choć działalność ta niewiele miała wspólnego z autentycznym nadawaniem na falach radiowych i zakończyła się nieodwołalnie z chwilą wprowadzenia stanu wojennego<sup>3</sup> – była niewątpliwie inspiracją i swego rodzaju pierwowzorem obecności podziemia wrocławskiego w eterze w okresie 1982-89.

W obliczu nadciągającego zagrożenia, doskonale wyczuwanego przez trzeciwo myślącą część działaczy „Solidarności”, powstała w Regionie „Mazowsze” śniata inicjatywa stworzenia ogólnopolskiej sieci nielegalnych nadajników radiowych oraz niezależnego bezprzewodowego systemu łączności, przewidzianego do uruchomienia w chwili przygotowywanej przez władze konfrontacji. Proponowano przede wszyst-

W niedzielę, 29 sierpnia 1982 r. o godz. 22.00, na dwa dni przed zapowiedzianymi przez TTK i RKS manifestacjami w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych została nadana pierwsza audycja Radia Solidarność Wrocław. Była ona emitowana naraz przez 5 różnych nadajników o mocy ok. 5 watów na 5 minimalnie różniących się częstotliwościach UKF i trwała 22 minuty<sup>31</sup>. Od strony technicznej cały sekret polegał na tym, że nadawały one w ramach kolejno postępujących po sobie tzw. wstępów modulacyjnych o szerokości 180 KHz; zgodnie z przewidywaniami Wroczyńskiego, pelengatory użyte do namierzania nadajników odebrały sygnał radiowy jako pochodzący z jednego nadajnika nadającego na częstotliwości 68,1 MHz. Pewnym zaskoczeniem dla ekipy radiowej było to, że SB nie udało się zlokalizować żadnego urządzenia nadawczego – jedną z przyczyn były niewątpliwie zakłócenia radiowe nad Wrocławiem, które skutecznie utrudniły zadanie specjalistom z MSW, MON i służb państwowych, wyposażonym po zęby w najdroższy sprzęt. Z pięciu wykorzystanych 29 VIII 1982 r. nadajników „stawiace” Pelca stosunkowo szybko zdjęli cztery, m.in. umieszczony na X piętrze bloku przy ul. Kazimierskiej, w którym mieszkał wówczas I Sekretarz KW PZPR we Wrocławiu Tadeusz Porębski, oraz na Różance (niedaleko ul. Jugosłowiańskiej), który został natychmiast przetransportowany przez Kozara do Dzierżoniowa celem powtórnego wyemitowania audycji jeszcze przed rocznicą 31 sierpnia. Najdłużej zwlekano z nadajnikiem umocowanym na dachu jednego z domów przy ul. Św. Antoniego, „stawiace” stwierdzili bowiem wzmoczoną aktywność SB w tym rejonie. Jak się potem okazało, w jednym z mieszkań tego budynku ukrywał się wówczas szef RKS-u Frasyniuk – fakt, że wraz z poszukiwaniem nadajnika przez SB nie został on wówczas także „namierzony”, zakrawał w oczach radiowców na prawdziwy cud<sup>32</sup>.

Program, składający się z kilkunastu zmiksowanych w amatorskich warunkach fragmentów, był bardzo dobrze słyszalny i odbił się szerokim echem w całym Wrocławiu. Zapoczątkował go będący fragmentem *Roty* ok. 20-sekundowy sygnał wywoławczy, mający umożliwić słuchaczom dostrojenie radioodbiorników. Warto nadmienić, że sygnał ten, nadawany także na zakończenie audycji, pozostał stałym elementem Radia Solidarność Wrocław także w kolejnych emisjach. Po króciutkim wstępie na falach eteru popłynął głos legendarnego już lidera dolnośląskiej „Solidarności” – Władysława Frasyniuka. Trwające niemal 5 minut przemówienie jednej z najbardziej wówczas poszukiwanych przez MO i SB osób, w którym wrocławski przywódca „sprawiedliwość społeczną, praworządność, godność ludzką, prawo do prawdy, a w dalszej perspektywie odzyskanie narodowej niezależności i utworzenie demokratycznego państwa” uznał za cele bieżącej działalności Związku, który mimo to „nie dążył i nie dąży do odwetu”, było bez wątpienia najważniejszym elementem całej audycji. Bez wątpienia umieszczono je na samym początku przede wszystkim dlatego, że nie

<sup>1</sup> S. Rudka, *Podziemna rozgłośnia*, Kalendarz Wrocławski na rok 1997, s. 352.

<sup>2</sup> W nadodrzańskim grodzie szczególny rozgłos uzyskało prowokacyjne zatrzymanie 21 X 1981 na pl. Kościuszki nadających kolejną audycję ze związkowej nisy członków ekipy radiowej Olgierda Zasztowta, Waldemara Białockiego i Andrzeja Sochy, które doprowadziło nieomal do wybuchu zamieszek i strajku powszechnego w mieście (St. Stefański [W. Suleja], *„Solidarność” na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1996, s. 176, 231-232).

<sup>3</sup> Ostatnie znane autorowi wydanie *Serwisu Informacyjnego* z 11 XII 1981 nosi numer 147. Niemal wszystkie osoby zaangażowane w jego powstawanie i rozpowszechnianie zostały po 13 XII 1981 natychmiast internowane.

<sup>32</sup> „Z dnia na dzień” nr 89/237 z 6-8 IX 1982, s. 2; Relacje T. Jakubowskiego z 1995 i 1999 r., BStU, ZA, Abt. X 350, s. 120. Jakubowski mylnie podaje czas trwania audycji: 15 min. Dzień wcześniej pierwsza audycja Radia Solidarność została dwukrotnie nadana poprzez radiowęzeł zakładowy WSK PZL-Hydrat: o 10.15 i dwie godziny później („Z dnia na dzień” nr 87/235 z 30 VIII – 1 IX 1982, s. 1).

<sup>33</sup> Relacja T. Jakubowskiego 1995 r., relacje ustne R. Wroczyńskiego, T. Kozara i R. Wojtasika, listopad 1999.

nych już pracowników Obserwatorium Astronomicznego, dysponujących doskonałym zapleczem technicznym oraz wysokogatunkowymi materiałami, wykorzystywanymi m.in. w technologiach kosmicznych (od 1968 obserwatorium współpracowało ściśle w tej materii ze specjalistami z ZSRR). Zorganizowana została ponadto cała sieć mieszkań prywatnych, w których składowano materiały, elementy elektroniczne i gotowe podzespoły. Niektóre z nich były sprowadzane z Zachodu w ramach tzw. „zrzutów” dla RKS-u – od października 1982 była to domena wyłącznie Kozara. Szczególnie w pierwszym okresie istotne wsparcie napłynęło do Radia RKS od szwajcarskiego działacza panadstuletniego Komitetu Solidarności Robotniczej Marcelu Gerbera, który kilkakrotnie przyjeżdżał do Wrocławia w 1982 r., przywożąc ze sobą m.in. praktycznie nieosiągalne wówczas w Polsce, a bardzo przydatne niewielkie otwarzacze z funkcją autorewersu<sup>49</sup>.

Dla działaczy RKS-u nie było żadną tajemnicą, że SB powołała specjalną grupę do zwalczania nielegalnych rozgłośni we Wrocławiu, w której znaczącą rolę odgrywał wspomniany już E. Zernicki. Żeby zapoznać się z jej metodami działania, pracownicy Radia Solidarności rozpowszechnili – tylko w ulotkach – celowo błędną informację, zapowiadając na godz. 22.00 ok. 20 sierpnia 1982 r. kolejną audycję. Jak się wkrótce okazało, specjalnie z tej okazji sprowadzono z NRD specjalistyczne urządzenia (do pomiaru charakterystyk anten), zainstalowane w dwóch śmigłowcach wrocławskiego Instytutu Łączności (tzw. „Lalkopach” – latających laboratoriach) oraz zakupiono w USA specjalistyczne urządzenie firmy Hewlett-Packard do namiaru pozycji nadajnika, które zainstalowano w budynku Państwowej Inspekcji Radiowej. Działacze RKS-u znali nawet parametry techniczne tego ostatniego: namierzanie z dokładnością do 1 m teoretycznie w czasie 3 sekund. Ponadto działały już od lipca (w związku ze zwalczaniem Radia SW) ruchome ekipy pelengacyjne krążące po całym Wrocławiu. W dniu, kiedy miała się rzekomo odbyć emisja audycji, obserwatorzy RKS-u również zostali rozlokowani w różnych punktach miasta, bacznie przyglądając się poczynaniom Służby Bezpieczeństwa. Już o godz. 20.00 wystartowały oba śmigłowce i latały nad miastem na linii północ-południe oraz wschód-zachód, z przerwami tylko na uzupełnienie paliwa. Rozpoznano także kilka grup SB, które działały na terenie miasta. W ten sposób dokonało się prawdziwe „rozpoznanie walką” sił przeciwnika<sup>50</sup>.

Mimo uzasadnionych obaw o własne bezpieczeństwo zdecydowano się jednak na prawdziwą emisję, choć powstała wówczas wśród niektórych radiowców RKS-u nawet opinia, że nie ma kompletnie żadnych szans na wytransmitowanie jakiegokolwiek audycji, gdyż wykrycie nadajnika zajmie SB ok. 3-5 sekund, a jego zdjęcie maksimum 5-10 minut. Przyjęto wobec tego generalną zasadę, że automatyczne nadajniki z włącznikami czasowymi były przeznaczony z góry na stratę (chyba, że miało się stuprocentową pewność, że nie zostały namierzone)<sup>51</sup>. Przewaga radiowców RKS-u na kolegami z SW polegała przede wszystkim na tym, że dysponując w praktyce nieograniczonymi środkami finansowymi, mogli sobie pozwolić na tego typu rozwiązanie.

<sup>49</sup> Relacja pisma T. Kozara, listopad 1999.

<sup>50</sup> Relacje T. Jakubowskiego z 1995 i 1999 r., relacja ustna R. Wojtasika z listopada 1999.

<sup>51</sup> Relacja T. Jakubowskiego z 1995 r.

kim budowę i obsługę nielegalnych nadajników radiowych i telewizyjnych we wszystkich większych miastach Polski (głównie w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu i Gdańsku). Inną częścią przedsięwzięcia miało być wykorzystanie radiowych urządzeń nadawczo-odbiorczych, pracujących na falach ultrakrótkich, w poszczególnych instytucjach i zakładach pracy, służbowo obsługiwanych przez wajemniczonych w te piony związkowców. Przewidywano też przemycenie z Zachodu, celem uzupełnienia tej sieci, analogicznych urządzeń działających na falach krótkich, a także budowę miniaturowych stacji zakłócających, które miały być ulokowane w pobliżu pelengatorów MSW (do chwili wprowadzenia stanu wojennego zdołano przeprowadzić jedynie wstępną obserwację obiektów MSW, które mogły zawierać tego typu urządzenia). Zamierzano także wykorzystywać ogólnie dostępną sieć telefoniczną do przekazywania zaszyfrowanych (w postaci cyfrowej) informacji. Nie wiadomo, jak daleko były zaawansowane opisywane wyżej przygotowania i czy działały one rzeczywiście za przyzwoleniem oficjalnych władz „Solidarności”. W każdym razie, mimo że prace wstępne były przygotowywane w warunkach najdalej posuniętej konspiracji, były one jednak zawczasu znane SB i ich realizacja została przerwana wraz z siłową rozprawą ze Związkiem w grudniu 1981 r.<sup>4</sup> W chwili obecnej nie sposób też odpowiedzieć na pytanie, czy działania te miały jakkolwiek wpływ na powstanie parę miesięcy później, niezależnie od siebie, w kilku ośrodkach w Polsce podziemnych rozgłośni radiowych.

Chronologicznie pierwszym z nich było powstałe z inicjatywy Zofii i Zbigniewa Romaszewskich warszawskie Radio Solidarności, które wyemitowało swą pierwszą audycję (na częstotliwości 70,1 MHz) już 12 kwietnia 1982 r. Pod względem organizacyjnym rozgłośnia ta nie może być jednak porównywana z ośrodkiem wrocławskim nie tylko dlatego, że już w po dwóch miesiącach jej działalność w rezultacie operacyjnego rozpracowania przez SB została poważnie ograniczona<sup>5</sup>, lecz przede wszystkim z tego powodu, że – jak się wydaje – posługiwała się w swej działalności wyłącznie gotowymi, profesjonalnymi nadajnikami o mocy aż 40 watów, przemycanymi do Polski w ramach transportu darów dla internowanych<sup>6</sup>. Tak więc spektakularna, choć krótkotrwała działalność radiowa na Mazowszu w 1982 r. nie może być w żadnym wypadku postrzegana w tych samych kategoriach co dolnośląski fenomen, któremu

<sup>4</sup> Informacje przekazane wschodniemieckim sojusznikom podczas tajnego spotkania funkcjonariuszy III. Wydziału Głównego Stasi oraz Biura Radiokontrwywiadu MSW 24-26.03.83 w Warszawie, BStU, ZA, HA-III 548, s. 97-98.

<sup>5</sup> Do końca czerwca wyemitowano ogółem 9 audycji; 5 lipca SB aresztowała Romaszewską, a już 24 dni później jej mąż (J. Holzer, K. Leski, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990, s. 43). Zbiegło się to w czasie z innymi poważnymi wypadkami tej ekipy radiowej.

<sup>6</sup> Jeden ze zdobytych przez SB nadajników był profesjonalnie ukryty w respiratorze produkcji zachodniej, przywiezionym do PRL przez belgijskiego anarchistę Rogera Noëla. Został on aresztowany przez SB w jednym z kościołów rzymskokatolickich w początkach lipca 1982 r. w chwili przekazywania urządzenia (wraz ze szczegółową instrukcją jego obsługi) ekipie warszawskiego Radia „Solidarność” (BStU, ZA, HA III-6511, s. 32-42). Ważną cechą odróżniającą tego typu nadajniki od wyprodukowanych i wykorzystywanych we Wrocławiu był fakt, iż były one w stanie działać jedynie po podłączeniu do sieci, co znacznie utrudniało ich skuteczne ukrycie podczas niezależnych audycji.

poświęcono niniejszy artykuł. Warto natomiast podkreślić, że próbując zlokalizować podczas emitowania audycji używane w stolicy nadajniki, Biuro Radiokontrywywiadu MSW (przy ścisłej współpracy ze Stasi w ramach przeprowadzonej akcji specjalnej obu służb od 24.04.-5.05.82 pod krypt. „Wolke 1/82”<sup>7</sup>) stawiało pierwsze kroki w tego typu działalności, zdobywając istotne doświadczenia, które użyto następnie w walce z rozgłośniami wrocławskimi.

## RADIO SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Pierwsze próby uruchomienia podziemnego radia we Wrocławiu podjęli grupa działaczy związanych z Kornelem Morawieckim jeszcze w okresie, gdy ten był wydawcą pisma „Z dnia na dzień”<sup>8</sup> i jednym z liderów Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk<sup>9</sup>. Wedle relacji Tadeusza Świerczewskiego ps. „Rustejko”, związanego z Morawieckim jednego z głównych organizatorów RKS-u w pierwszej połowie 1982 r., w jego mieszkaniu od pierwszych dni stanu wojennego był prowadzony na krótkofalówce nasłuch SB i MO. Przyczynił się on także do zorganizowania na przełomie stycznia i lutego 1982 r. grupy tzw. „radiowców” pod przewodnictwem Jacek (Jucka) Lipińskiego, która zbudowała „stację podsłuchową, potem nadawczą i zagłuszającą”. W innym miejscu relacji Świerczewski twierdzi z kolei, że „aparaty nadawcze i zagłuszające mieliśmy już od stycznia 1982 r.”<sup>10</sup> Mateusz Morawiecki, autor monografii poświęconej Solidarności Walczącej, na podstawie analizy podziemnej korespondencji między Morawieckim, Świerczewskim i Lazarowiczem z grudnia 1981 i stycznia 1982 r. doszedł do wniosku, że „w kręgu »Z dnia na dzień« oraz K. Morawieckiego kilka osób już od grudnia 1981 r. usiłowało skonstruować nadajnik zdolny do wyemitowania audycji [...] Osoba, która wydatnie przyczyniła się [później] do wyprodukowania nadajnika był człowiek o

<sup>7</sup> Stasi postawiła do dyspozycji MSW m.in. 7 specjalistów z zakresu radiokontrywywiadu, którzy intensywnie szkolili swych polskich odpowiedników, oraz 1 półstacjonarny zespół pelengacyjny i 2 pojazdy przystosowane do namierzania nadajników podczas jazdy. Już 30 IV 1982 funkcjonariuszom obu służb udało się b. dokładnie namierzyć nadajnik, lecz polscy esbecy nie byli go w stanie odnaleźć w konkretnie oznaczonym budynku. Nieco gorsze rezultaty uzyskano podczas kolejnej audycji 5 V 1982 (BSrU, ZA, HA-III 548, s. 12).

<sup>8</sup> Podziemny periodyk „Z dnia na dzień”, którego pierwszy numer po wprowadzeniu stanu wojennego ukazał się w kolportażu już 14 XII 1981 r., był kontynuacją pisma, z zachowaniem ciągłości numeracji, będącego głównym organem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk Nie licząc „Komunikatu” RKS, którego 5 numerów, będących w zasadzie numerowanymi ulotkami, ukazało się w dniach 13-15 XII 1981 r., było to najstarsze pismo podziemne na Dolnym Śląsku i najprawdopodobniej w całej Polsce. Do czerwca 1982 „Z dnia na dzień” było redagowane, drukowane i kolportowane przez ludzi związanych z Morawieckim (szefem zespołów redakcyjnych był Romuald Lazarowicz ps. „Toniek”).

<sup>9</sup> Struktura kierownicza podziemnej „Solidarności” na Dolnym Śląsku w latach 1981-1990, zawiązana 14 grudnia 1981 r. na terenie Pafawagu przez uprawnionych, nie aresztowanych członków Zarządu Regionu Dolny Śląsk (na czele z jego przewodniczącym Władysławem Frasyniukiem).

<sup>10</sup> Relacja Tadeusza Świerczewskiego (w:) M. Morawiecki, *Geneza i pierwsze lata Solidarności Walczącej*, Wrocław 1992, s. 417 i 420; maszynopis pracy magisterskiej w posiadaniu autora.

- sekcja techniczna, dzieląca się na dwa zasadnicze zespoły:
  - a) elektroniczny (zajmujący się prócz montażu najważniejszych podzespołów konstruowaniem urządzeń nadawczych i przeprowadzaniem wszelkich związanych z tym prac koncepcyjno-pilotażowych) w składzie Ryszard Wojtasik ps. „Józek”, Ryszard Wroczyński ps. „Wojtek”, Marek Wójcik i Andrzej Giszter,
  - b) mechaniczny (byli to wysokiej klasy specjaliści z warsztatu mechanicznego Obserwatorium Astronomicznego UW, pozyskani do współpracy z „elektronikami” przez swego kolegę z pracy T. Kozara): Stanisław Nowak, Eugeniusz Stańczyk, Ryszard Zawerhny i Grzegorz Jósków; ważnym współpracownikiem sekcji był Piotr Podolski z Księgic nieopodal Trzebnicy, u którego znajdowała się baza prób oraz montażownia (w pol.1984, w ramach rutynowej pracy, patrol MO natknął się na nadajniki przechowywane w Księgicach i poinformował o tym SB. W lipcu 1985 Podolski został skazany na 1 rok więzienia w zawieszaniu na 3 lata);
- tzw. „stawiacze” (zwani też „instalatorami”), zajmujący się – zgodnie ze wskazaniami sekcji technicznej – rozmieszczaniem na dachach domów i w innych trudno dostępnych miejscach nadajników krótko przed rozpoczęciem audycji. Byli oni kierowani przez Zygmunta Pelca ps. „Pistolet”, „Zygmunt”;
- zaplecze (magazyny, zakupy, transport itp.): m.in. kierownik jednej z katedr na UW, Bogdan Kokurewicz (ojciec łącznika Tomasza) oraz Jan Chęciński;
- specjaliści łącznicy: student biologii na UW, Tomasz Kokurewicz ps. „Janek” (syn Bogdana, internowany przez 2 tygodnie w czerwcu 1982 r.; prowadził on także w willi na Zaciszu nieopodal ul. Krzywickiego, m.in. wraz ze swym szwagrem oraz studentem biologii i działaczem NZS Mirosławem Laskowskim, stały nasłuch radiostacji SB i MO za pomocą doskonałych skanerów z wbudowanymi procesorami firmy Kenwood, sprowadzonymi specjalnie w tym celu z Zachodu), student stomatologii na AM Adam Chęciński (dzięki jego kontaktom RKS otrzymywał niemal natychmiast różnego rodzaju telexy przekazywane z KC PZPR do wrocławskiego KW; były one następnie przekazywane za pomocą specjalnych kurierów do Warszawy na ręce ówczesnego szefa poligrafii Regionu Mazowsze Tomasza Chlebowskiego i częściowo publikowane w „Tygodniku Mazowsze” – aby nie zdradzać źródła przecieku) oraz wykorzystywana także przez inne struktury podziemia niezawodna Ewa Gurbiel.

Koordynatorem całego tego zespołu (szczególnie części technicznej, zaplecza i łączników) był bliski znajomy „Zygmunta” – Tadeusz Kozar ps. „Leon”<sup>48</sup>.

Konsekwencją dotychczasowych niepowodzeń związanych z emisją programu było podjęcie decyzji o budowie zintegrowanego urządzenia nadawczego, posiadającego w jednej obudowie magnetofon, komplet baterii, nadajnik oraz teleskopową antenę – niezawodnego, odpornego na zakłócenia atmosferyczne oraz, co najważniejsze, prostego w obsłudze. Dlatego pierwszym zadaniem, jakie otrzymał Kozar od Jakubowskiego, było zorganizowanie specjalnego warsztatu w oparciu o wymienio-

<sup>48</sup> Relacja pisemna T. Jakubowskiego z 1995 i z 1999 r.; relacje ustne i pisemne T. Kozara i R. Wojtasika, listopad 1999; *Raport dotyczący represji...*, s. 90, 168.

winnom jedynie za pomocą ulotek na 5 sierpnia, okazała się porażką. Miała ona zostać zrealizowana przez umieszczony na gruzowisku przy ul. Legnickiej (obok wiaduktu kolejowego) zespół nadawczy, składający się z luźno połączonych ze sobą podzespołów. Niestety, ułożony osobiście przez Wroczyńskiego na kamieniu magnetofon, podczas odtwarzania kasety z programem zsunął się z niego i odłączył od nadajnika, który w efekcie wyemitował jedynie „pustą” falę nośną<sup>47</sup>.

W Archiwum „Kajetana” zachował się dość obszerny jak na warunki konspiracyjne *Preliminarz skrócony Radia „Solidarność”* z pierwszego okresu jego istnienia. Opiewa on łącznie na kwotę 336.650 zł i rejestruje m.in. zakup lamp radiowych na łączną kwotę 49.400 zł, tranzystorów za 47.800 zł oraz układów scalonych za 45.450 zł. Do dnia 1 czerwca 1982, jak zanotował na dokumencie własnoręcznie J. Piniór, Dział Radia Solidarność RKS otrzymał 160.000 zł, z czego wydano już 142.650 zł. Do wypłaty pozostało jeszcze 176.650 zł (AK 4/IX). Niewątpliwie w związku z przedłożonym kierownictwu RKS-u *Preliminarzem* kilka dni później, 3 czerwca, „Emil” pokwitował odbiór kolejnych 106 tys. zł „na potrzeby swojej sekcji” (AK 30/IX). Po kilku tygodniach – dokładnie 29 VI 1982 – pobral on dodatkowo kolejne 100.000 zł „na RADIO »SOLIDARNOŚĆ«” (AK 41/IX). W następnym miesiącu pieniądze przekazane przez kierownictwo RKS-u na tę działalność kwitował (prawdopodobnie ze względu na bliższy kontakt z Frasyniukiem i Piniorem oraz kasą RKS-u niż „Emil”) późniejszy szef Radia używający wówczas pseudonimu „Zygmunt”. 8 lipca otrzymał on od Pinióra „na RADIO »Solidarność«” 80.000 zł (AK 21/IX), a jako dysponent odrębnego funduszu na cele bieżące (obejmującego w okresie V-X 1982 ogółem 122.000 zł) przekazał on też radiowcom w tym czasie 2.000 zł na próby z telefonami przewodowymi i drugie tyle na taśmy magnetofonowe (AK 3/XI). Tak więc już w pierwszym okresie swej działalności radiowcy RKS otrzymali do swej dyspozycji, uwzględniając też wydatki „Pawła”, nie mniej niż 487.000 zł. Nie trudno zauważyć, iż w porównaniu do swych kolegów SW byli w niezwykle komfortowej pod względem finansowym sytuacji.

W pierwszej dekadzie sierpnia 1982 r. kierownictwo Radia RKS przejął jeden z najbardziej oddanych działaczy podziemnej „Solidarności” we Wrocławiu – Tadeusz Jakubowski ps. „Augustyn”, „Zygmunt”, „Zdzisław” (matematyk z Uniwersytetu Wrocławskiego), który stworzył nową ekipę radiową przejmując kilka osób (przede wszystkim techników) z poprzedniej. Przejmowanie spuścizny po „Emilu” i zapoznanie się z istniejącą strukturą ekipy radiowej i jej pragmatyką działania zajęły nowemu szefowi nieco czasu. Po ich przeanalizowaniu, kierując się przede wszystkim chęcią stworzenia maksymalnych warunków bezpieczeństwa, zapewnieniem sprawności i niezawodności działania oraz odporności na ewentualne wpadki, podjął on decyzję o całkowitym przeorganizowaniu Radia. W tym celu powołał kilka niezależnych od siebie i wzajemnie odseparowanych sekcji. Należały do nich:

- redakcja i realizacja audycji (Anita Tyszkowska-Gosk i jej mąż Tadeusz Gosk, którzy napisali większość tekstów emitowanych w trakcie audycji oraz Tadeusz Zieliński i Jerzy Karwelis, zajmujący się montażem), wiele tekstów pisał też osobiście Jakubowski, m.in. wszystkie wystąpienia Frasyniuka i Bednarza;

pseudonimie „Gad”<sup>48</sup>. Podobne wnioski wypływają z lektury przechowywanego w centralnym archiwum finansowym RKS-u z lat 1982-83 (tzw. Archiwum „Kajetana”) dokumentu zatytułowanego *Wydatki za okres od 20 XII do 20.01.82* i podpisanego przez „Rustejkę” za *Dział Organizacji Zakładów, Wydatki Redakcji* [„Z dnia na dzień”], *Grupy radiowców*. Poświadcza on fakt istnienia w ówczesnej strukturze RKS-u grupy parującej się wówczas przede wszystkim czynnym w rodzaju kontrwywiadu w eterze. Wśród licznie wymienionych w dokumentacie notatek różnorodnych wydatków można wyróżnić i te, które jednoznacznie wskazują na tego rodzaju działalność: taśmy magnetofonowe (560 zł), dwukrotny transport taksówką jakiegoś radia (1.000 i 1.500 zł), przewód antenowy (60 zł) czy lakoniczny zapis *6000 zł radiowcy*<sup>49</sup>.

Najpóźniej w lutym 1982 r. związany z Morawieckim pracownik Politechniki Wrocławskiej Leszek Kiejno zwrócił się do swego kolegi z pracy, cenionego specjalisty z zakresu radiometrii, Ryszarda Wroczyńskiego o pomoc w zestrojeniu anteny nadawczej działającej w paśmie fal krótkich (notabene skonstruowanej na tyle przemyślnie, że miała niewielkie rozmiary, a jednocześnie dość dobrą jakość). W wyniku tej współpracy dokonano niechawem (przy współudziale Jana Pawłowskiego i Jacentego Lipińskiego) próbnej emisji z budynku Akademii Medycznej przy ul. Mikulicza-Radeckiego, odebranej przez kogoś w Wielkiej Brytanii. Nadajnik ten nie był bowiem przeznaczony do nadawania audycji podziemnych (do czego ze względów technicznych najlepsze było pasmo UKF), lecz do nawiązywania bezpośredniego kontaktu z Zachodem przez kierownictwo niepodzielonego jeszcze wówczas podziemia wrocławskiego. Wroczyńskiemu, który za sprawą Janusza Karbowskiego z Politechniki w miesiąc później znalazł się w kompletowanej przez „Emila” ekipie przyszłego Radia RKS, nie są znane dalsze szczegóły tej działalności. Składną wiadomo jednak, że w późniejszym okresie SW emitowała niektóre swe audycje – ewenement w skali kraju! – na falach krótkich. O wykonaniu tego rodzaju radiostacji nadawczej (nie wiadomo, czy tej samej) za 21.000 zł, czterokanalowej radiostacji do nasłuchu MO i SB za 20.000 zł oraz zakupie 3 sztuk radiodbiorników „Asia” za 15.000 zł i przekazaniu dwóch z nich, po stosownych przeróbkach umożliwiających podsłuchiwanie funkcjonariuszy SB, „Szymonowi” (pseudonim Frasyniuka) i „Andrzejowi” (pseudonim Morawieckiego) – raportował członkowi „Dessy” (kryptonim tzw. Kancelarii RKS-u) „Augustynowi” (Tadeuszowi Jakubowskiemu) w połowie maja 1982 r. jako „Ostrz” T. Świerczewski<sup>50</sup>.

W oparciu o znane dotychczas źródła nie sposób dokładnie ustalić, w jakim tempie postępowały prace nad uruchomieniem podziemnej rozgłośni, nie ulega jednak wątpliwości, że do jej powstania w pierwszych miesiącach stanu wojennego nie doszło w dużej mierze ze względu na coraz większe rozdzwigi w kierownictwie wrocławskiego podziemia, które w efekcie doprowadziły do rozłamu na Solidarność

<sup>47</sup> Ibidem, s. 255. „Gad” to Stanisław Mittek (*Początek i koniec. Rozmowa ostatniego redaktora „ZDnD” [I] z pierwszym zespołem redakcyjnym w stanie wojennym, „Z dnia na dzień” 9/524 z 5-19 IV 1990, s. 9; relacja ustna L. Lazarowicza, listopad 1999).*

<sup>48</sup> Archiwum „Kajetana” 44/IX [koperta 9, dokument 44]. „Kajetana” to pseudonim skarbnika RKS-u, zarządzającego (za zgodą Frasyniuka i Pinióra) sumą 80 milionów zł, zabezpieczonych przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego.

<sup>49</sup> Relacja ustna R. Wroczyńskiego, listopad 1999; AK 47/IX.

<sup>47</sup> Sz. Rudka, op. cit., s. 353; relacje ustne R. Wroczyńskiego i T. Kozara, listopad 1999.

Walczącą Morawieckiego i RKS Frasnika<sup>14</sup>, i związane z tym wstrzymanie wszelkich dotacji ze słynnych 80 milionów Piniora (którymi dysponował szef RKS-u) dla istniejącej już ekipy. Z *Liści onowatego* (choć tajnego!) „Rustejki” z 15 VI 1982 r., skierowanego do Frasnika jako przewodniczącego RKS-u dowiadujemy się, że „w dniu 6 kwietnia Twój zastępca J. Piniór w liście do mnie popiera całe przedsięwzięcie [organizację radia] i przyrzeka ludziom pomoc finansową oraz zwrot pieniędzy wydanych z własnych kieszeni – rachunki znajdują się u J.[ózefa] P.[inióra] – do dnia dzisiejszego ludzie takiej pomocy nie otrzymali”<sup>15</sup>. Pewne, stosunkowo niewielkie kwoty „Rustejce”, pełniącemu od czerwca 1982 w ramach gruntownie przeorganizowanego RKS-u funkcję szefa Działu Organizacji Zakładów Pracy, udało się jednak uzyskać. W Archiwum „Kajetana” znajdują się pokwitowania z przełomu czerwca i lipca 1982 r. następujących kwot: 6.000 zł na zakup radioodbiorników „Asia” (po przeróbkach służyły one przede wszystkim do nasłuchu radiotelefonów MO i SB), 7.000 zł zwrotu kosztów dla dwóch osób (m.in. „Jacku” – prawdopodobnie Lipińskiego), którzy na polecenie „Rustejki” przebywali w Poznaniu od 26 do 28 czerwca 1982, przygotowując tam niezależną emisję w związku z obchodami rocznicy „Czarnego Czwartku” 1956 r. oraz 17.000 zł zwrotu kosztów dla tegoż „Jacka” za kupione z własnych pieniędzy części radiowe (szczegółowe rachunki przekazane zostały Piniorowi lub Frasnikowi już 2 kwietnia)<sup>16</sup>.

W wyniku tych perturbacji radio stało się ostatecznie jedną z pierwszych agend Solidarności Walczącej. Pierwsza jego audycja została wyemitowana na wolnej częstotliwości w paśmie UKF między 68 a 71 MHz w niedzielę 27 czerwca 1982 o godz. 21:00, a więc już w kilkanaście dni po ostatecznym rozjeździe, co dobrze świadczyło o sile i sprawności nowo powstającej organizacji. Kilkuminutowy program autorstwa Morawieckiego i Lazarowicza, dla potrzeb którego Zbigniew Wołek wraz Krystyną Wójcik (obecnie Jagoszewska) użyczyli swe głosy w charakterze spikerów, został okraszony popularnym w 1981 r. protest-songiem *Pchamy taczki*. Autorem fortepianowego sygnału wywoławczego, niezbędnego, aby przypadkowi słuchacze zdążyli dostrzec swoje radioodbiorniki, był Lazarowicz, który zajmował się także scenariuszem, realizacją nagrań oraz montażem tej i kolejnych audycji. Pomoc techniczną organizował Stanisław Mittek, który był także autorem granych na gitarze sygnałów: „Głosy i odgłosy” oraz wywoławczego, które były używane podczas kolejnych emisji. Nicobca mu była także praca spikera<sup>17</sup>. Trzonem ekipy realizującej od strony technicznej całe przedsięwzięcie byli wspomniani już Lipiński i Pawłowski. Ludzie ci, będący dolnośląskimi pionierami na niwie niezależnej działalności radiowej okresu stanu wojennego, tworzyli wraz z kilkoma fizykami z Uniwersytetu Wrocławskiego podstawowy skład pierwszej ekipy Radia Solidarności Walcząca. W pojedynczych audycjach mieli także swój udział jako autorzy tekstów Paweł Falicki oraz N.N., a jako spikerzy Roman Sawicz, Helena Lazarowicz i Anna Morawiecka. Wielkie wyda-

marca 1982 r.<sup>18</sup> zaczął kształtować się pod auspicjami Frasnika odrębny zespół, który wykorzystując możliwości finansowe RKS-u miał skonstruować własny nadajnik. Trzeba przyznać, że działalność istniejącego formalnie od początku czerwca 1982 r. Działu Radia „Solidarność” RKS była pomyślana z niezwykle rozmachem, a przygotowania do uruchomienia drugiej rozgłośni były prowadzone niezwykle starannie i intensywnie. Niewątpliwie w zamysle szefa RKS-u Radio Solidarność Wrocław miało być swego rodzaju polityczną konkurencją wobec rozgłośni SW. Świadczy o tym wymownie chociażby fakt, że na łamach „Z dnia na dzień” aż do chwili objęcia kierownictwa RKS-em przez „Witolda” (Marka Muszyńskiego) nigdy nie anonsowano kolejnych emisji SW, mimo że „Solidarność Walcząca” Morawieckiego niemal od początku informowała o kolejnych audycjach Komitetu.

Pierwszym szefem ekipy radiowej RKS-u był pracownik naukowy Akademii Rolniczej we Wrocławiu Jerzy Weber ps. „Emil”. Pierwszy zaś uchwytny źródłowo ślad koordynowanej przez nich działalności znajduje się dopiero w sprawozdaniu finansowym za okres od połowy maja do początków czerwca 1982 r. szefa Działu Informacji RKS (czyli kontrwywiadu), kierowanego wówczas przez „Pawła” (tj. Marka Muszyńskiego). Znalazł się w nim bowiem m.in. następujący passus: „3. Przekazane dalej: wyposażenie studia nagrań radiowych i magnetofonowych (T. + J.) Razem: 37.000,- (...) Ad 3 Na ukończeniu modulator pozwalający dokładnie zmienić barwy głosu oraz stół mikserski w przygotowaniu. Szczegóły później”<sup>19</sup>. Tak więc, podobnie jak w przypadku SW, początkowo prace związane z uruchomieniem własnej rozgłośni „genetycznie” związane były z podsłuchiowaniem MO i SB.

Ekipie skompletowanej przez „Emila”, do której należeli m.in. ukrywający się od 13 XII 1981 r. były szef sekcji radiowej przy ZR Dolny Śląsk, a późniejszy szef sekcji technicznej Radia RKS Ryszard Wojtasik ps. „Józek” (pseudonimy wewnętrzne, używane tylko przez ekipę radiową to „Rysio” i „Cholera”), pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, przez cały okres istnienia Radia główny projektant i konstruktor nadajników Jerzy Wroczyński ps. „Wojtek”, internowany przez 2 tygodnie w Nysie w styczniu 1982 r. pracownik naukowy AR Jan Cebra (bliski znajomy „Emila”), internowany do 28 IV 1982 w Grodkowie członek sekcji radiowej z czasów legalnej działalności Związku Jerzy Karwelis oraz internowany do kwietnia 1982 bibliotekarz ZR Dolny Śląsk Marek Wójcik (który wyemigrował później do Austrii), nie udało się niestety doprowadzić do emisji choćby jednej audycji. Na przeszkodzie stanęły przede wszystkim względy natury technicznej – nie udało się zmontować odpowiedniego nadajnika<sup>20</sup>. Zaanonsowany na godz. 22.30 27 lipca 1982 r. w ulotkach oraz w „Z dnia na dzień”<sup>21</sup> program, zrealizowany na taśmach szpulowych, nie został w związku z tym nawet zgrany na kasety magnetofonowe, co było niezbędnym warunkiem jego emisji. Także kolejna audycja, zaanonsowana wrocław-

<sup>14</sup> Zob. W. Sawicki, *RKS NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk XII 1981-VI 1982*, Wrocław 1996 (maszynopis), idem, *Wokół konfliktu Morawiecki-Frasnyk w pierwszej połowie 1982 roku*, „Arcana” 23 (5/98), s. 166-174.

<sup>15</sup> M. Morawiecki, op. cit., s. 48.

<sup>16</sup> AK 16, 17 i 18/XXII.

<sup>17</sup> *Początek i koniec. Rozmowa...*, s. 9.

<sup>18</sup> Relacje ustne R. Wroczyńskiego i R. Wojtasika, listopad 1999.

<sup>19</sup> AK IX/7 (dokument datowany 11 VI 1982). Dział Informacji zajmował się m. in. nasłuchami MO i SB.

<sup>20</sup> Relacja Tadeusza Jakubowskiego (autoryzowana) z dnia 22 VIII 1995; relacje ustne i pisemne R. Wroczyńskiego, R. Wojtasika i T. Kozara, listopad 1999.

<sup>21</sup> „Z dnia na dzień” nr 77/225 z 28-31 VII 1982, s. 2 (audycja miała odbyć się w paśmie UKF o częstotliwości 69 MHz).

Radio Solidarność Walcząca pozostało do końca swej działalności w 1989 r. jedną z najlepiej zorganizowanych i zakonspirowanych agend tej organizacji. Nigdy nie zanotowano żadnej poważniejszej wpadki, nawet w trudnym okresie przelomu 1987/88 r., gdy SB aresztowała kolejno dwóch liderów Solidarności Walczącej. Co prawda 28 lutego 1984 r. aresztowano jednego ze współtwórców Radia SW Jacego Lipińskiego, znajdując u niego w mieszkaniu liczne podzespoły elektroniczne o jednoznacznym przeznaczeniu, jednakże, jak się wydaje, było to związane nie z rozpracowaniem Radia jako takiego, a zataczającą coraz szersze kręgi „wspąg” podziemia wrocławskiego, zapoczątkowaną aresztowaniem 14 grudnia 1983 r. jednego z szefów kolportażu SW Kazimierza Klementowskiego<sup>38</sup>.

Działalność radiowa SW nie ograniczała się zresztą tylko do Wrocławia, obejmując w późniejszym okresie m.in. Warszawę, Jastrzębie, Opole, Góry Sowie i Zakopane<sup>39</sup>. Zupełnym ewenementem była wrocławska emisja Radia Solidarność z Górnego Śląska na falach krótkich 37 m (8 MHz), zapowiedziana na 29 sierpnia 1982 r., zorganizowana – jak wolno przypuszczać – przy pomocy struktur SW<sup>40</sup>. Innym frapującym incydentem była nadana przez SB 27 lipca 1983 r. o godz. 19.00, zaledwie 5 dni po oficjalnym zniesieniu stanu wojennego, tzw. fałszywka audycji Radia SW, celem uwiarygodnienia zagłuszona podobnie jak normalne audycje Radia SW czy RKS<sup>41</sup>.

Szczególnie godny podkreślenia jest fakt, że podziemna rozgłośnia Solidarności Walczącej powstała prawie wyłącznie dzięki ofiarności tworzących ją ludzi, którzy nie mogli liczyć na hojne dotacje finansowe, jak miało to miejsce w przypadku Radia RKS. Taka sytuacja wymuszała określoną technikę realizacji emisji. Nadawanie audycji z mieszkań wynikało właśnie z braku pieniędzy, gdyż umieszczone na dachu nadajniki trzeba byłoby spisać na straty. Początkowo urządzenie nadawcze stawiano się na strychu, po czym się je zdejmowało i szybko ucickalo. Później wykorzystywano już do tego celu mieszkania, obstawiając wylotowe ulice do danego bloku. Zaparkowane w pobliżu samochod miał mrugnąć reflektorami w razie zauważenia jakiegoś niebezpieczeństwa. Z czasem tego typu praktyki osłabły, pojawiły się za to skanery do nasłuchu MO i SB<sup>42</sup>.

## RADIO SOLIDARNOŚĆ WROCLAW

Niezależnie od podejmowanych już od pierwszych dni stanu wojennego przez związanych z Morawieckim działaczy przedsięwzięć na niwie radiowej, począwszy od

<sup>38</sup> *Raport dotyczący represji na Dolnym Śląsku w okresie 13.12.1981 r.-31.12.1989 r.*, Wrocław 1993, s. 86 i 115-116.

<sup>39</sup> Informację o rozpoczęciu nadawania audycji SW w innych miastach, głównie na terenie Dolnego Śląska, które miały być zapowiadane „w lokalnych programach SW i ulotkach” podaje „Solidarność Walcząca” nr 16/46 z 24 IV 1983, s. 4. Zob. także „Z dnia na dzień” nr 26/285 z 8-21 VII 1983, s. 4.

<sup>40</sup> „Solidarność Walcząca” nr 12 z 29 VIII 1982, s. 3.

<sup>41</sup> M. Morawiecki, op. cit., s. 258.

<sup>42</sup> Relacja zbiorowa członków drugiej ekipy Radia SW, złożona na potrzeby wystawy *Stan wojenny we Wrocławiu 1981-1983*, Sale Starego Ratusza we Wrocławiu 13 XII 1995 – 14 I 1996 (w posiadaniu autora). Wiele cennych szczegółów dodatkowo zawdzięczam p. Teresie Krusińskiej, której winien jestem specjalne podziękowania.

zrenie, jakim była bez wątpienia pierwsza podziemna emisja z 27 czerwca (notabene odnotowane nawet przez wydawany w Warszawie „Tygodnik Mazowsze”<sup>18</sup>), zostało niestety przytłumione faktem, że była ona słyszalna jedynie dla bardzo ograniczonej liczby osób. Problem ten, dotyczący także innych audycji Radia SW w okresie stanu wojennego, wynikał z tego, że pierwsze, stosunkowo prymitywne nadajniki, konstruowane „sposobem” i bez potężnego wsparcia finansowego, jakiego mógłby udzielić RKS, miały stosunkowo małą moc ok. 1 wata. Trzeba też z naciskiem podkreślić, że audycje Radia SW były w późniejszym okresie regularnie zagłuszane przez SB, która dzięki ulotkom anonującym kolejne programy znalazła czas ich każdorazowej emisji<sup>19</sup>. Należy zaznaczyć, że zarówno pierwsza audycja z 27 czerwca, jak i następna, wyemitowana 4 lipca, nie zostały w ogóle zarejestrowane przez służby radiopelengacyjne MSW. Wrocławska SB zdawała się przez pierwsze dwa tygodnie działalności wrocławskiego podziemia w eterze zgola nie wiedzieć o tym fakcie<sup>20</sup>, mimo że ulotki anonujące kolejne audycje były dość szeroko kolportowane po mieście. Prawdopodobnie jedną z przyczyn było zaskoczenie wrocławskiej SB tego rodzaju działalnością podziemną, do zwalczania której nie była ona początkowo zupełnie przygotowana.

Kolejne emisje Radia SW (funkcjonującego przez pierwszy, b. krótki okres pod nazwą *Radio Solidarność*) odbywały się regularnie co tydzień (były też sporadycznie powtarzane w dni powszednie<sup>21</sup>) o tej samej porze oraz na tej samej częstotliwości i trwały – ze względów bezpieczeństwa – bardzo krótko, ok. 5-10 minut. Mimo że ekipa Morawieckiego przez pierwszy, kilkunastotygodniowy okres miała całkowity monopol we Wrocławiu na działalność propagandową prowadzoną w eterze, absolutnie nie wykorzystywała go do wygrywania jakiegokolwiek własnych politycznych czy też osobistych racji, traktując ją przede wszystkim jako kolejne pole, na którym w imieniu społeczeństwa podjęto walkę z czerwonym totalitaryzmem. Wymowną ilustracją tej tezy jest trzecia audycja Radia SW, nadana 11 lipca 1982 r., zawierająca m.in. apel TKK<sup>22</sup> z 26 czerwca o powstrzymanie się od strajków do 22 lipca, mimo że stało to w oczywistej sprzeczności z programem realizowanym przez powstające

<sup>18</sup> „Tygodnik Mazowsze” nr 22 z 28 VII 1982, s. 1. Pierwszej audycji radiowej pogratulowała Solidarności Walczącej także redakcja wrocławskich „Wiadomości Bieżących” (nr 41 z 5-11 VII 1982, s. 3) – cytuję za: M. Morawiecki, op. cit., s. 256 i 284.

<sup>19</sup> Działacze SW w ten sposób komentowali problem: „Radio nasze jest na dorobku. Przepraszamy wrocławian, że jeszcze nie wszędzie jesteśmy słyszalni. Staramy się łączyć odwagę z rozumą i wolimy być nie wszędzie słyszalni niż nigdzie niesłyszalni” („Solidarność Walcząca” nr 7 z 25 VII 1982, s. 4). Pierwsza wzmianka o zagłuszaniu dotyczy 5 audycji z 25 lipca (ibidem, nr 8 z 1.08.1982, s. 4); z kolei podczas emisji 6 audycji 1 VIII 1982, która była słyszalna w rejonie pl. Powstańców Śląskich, „zagłuszarka (niestety) włączyła się po ok. 6 minutach” (ibidem nr 9 z 8 VIII 1982, s. 2).

<sup>20</sup> BStU, ZA, Abt. X 350, s. 113.

<sup>21</sup> Powtórki te były emitowane spontanicznie przez ekipę radiową bez żadnych wcześniejszych zapowiedzi, w związku z tym nie były one też – przynajmniej w pierwszym okresie – rejestrowane przez SB. Uniemożliwia to dziś ustalenie dat ich emisji.

<sup>22</sup> Tymczasowa Komisja Koordynacyjna – kierownicze ciało podziemnej „Solidarności” w latach 1982-87, założone 22.04.1982 przez przedstawicieli 4 największych i najlepiej zorganizowanych regionów: Z. Bujaka (Mazowsze), B. Lisa (Gdańsk), W. Hardka (Małopolska) oraz Frasyniuka (Dolny Śląsk).

właśnie Porozumienie Solidarność Walcząca (informacja o jego utworzeniu została wyemitowana 18 lipca w ramach 4 audycji).

Trzecia audycja Radia SW z 11 lipca była zarazem pierwszą, jaką odnotowały służby radiopelengacyjne MSW we Wrocławiu. Wedle raportu, jaki później w tej sprawie polski radiokontrwywiad przekazał Stasi, słyszalność tej audycji ograniczyła się do jednej z dzielnic Wrocławia. Mimo to w KWMO we Wrocławiu natychmiast przystąpiono do opracowania szczegółowego planu namierzenia i likwidacji nadajnika SW w trakcie emisji kolejnej audycji, zapowiedzianej na 18 lipca. Wrocławskim esbekom wydawało się, że będą w stanie zlokalizować go posilkując się specjalnie wyposażonym śmigłowcem wrocławskiego oddziału Instytutu Łączności w Warszawie. Na jego czele stał dr Edward Żernicki, osoba szczególnie zaufania władz stanu wojennego, który przez cały ten okres intensywnie współpracował z SB w likwidacji niezależnej działalności radiowej. Przedsięwzięcie środki okazały się jednak niewystarczające i pierwsza kontrakcja SB i MO, podjęta 11 lipca, okazała się zupełnym niewypałem – m.in. dlatego, że tego dnia audycja Radia SW trwała zaledwie 3 minuty.

Władze wyciągnęły jednak z tej porażki wnioski w postaci przeprowadzonych na nie notowaną dotąd w Polsce skalę przygotowań do likwidacji niezależnej rozgłośni podczas kolejnej emisji 25 lipca. Zaangażowano wszelkie dostępne środki SB i MO na szczeblu wojewódzkim, Radiokontrwywiadu MSW na szczeblu centralnym, LWP oraz państwowej telekomunikacji. Zawczasu przygotowano specjalne zagłuszarki, które natychmiast po stwierdzeniu emisji Radia SW miały za zadanie „wejść” na wykorzystywaną przez nią falę nośną. Przede wszystkim jednak skonstruowano specjalny, wysokowydajny system radiopelengacyjny, który swoim zasięgiem objął cały Wrocław. Składał się on z następujących części:

- ośrodka kierowniczego, koordynującego całą akcję;
- 2 specjalnych radiowych punktów obserwacyjnych, wyposażonych ogółem w 4 wysokiej klasy urządzenia odbiorcze działające na falach UKF;
- 7 półstacjonarnych wojskowych urządzeń radiolokacyjnych typu P-363, rozmieszczonych na obrzeżach miasta;
- 20 ruchomych grup operacyjnych SB, wyposażonych w przenośne pelengatory produkcji radzieckiej typu Filin, rozlokowanych przed akcją w specjalnie określonych sektorach po całym Wrocławiu i utrzymujących stałą łączność bezprzewodową z ośrodkiem koordynującym całą akcję. Każdej z takich jednostek towarzyszył dodatkowo oznakowany pojazd MO wraz z kolejnymi pracownikami SB, którzy mieli za zadanie już na miejscu odszukać namierzony nadajnik i aresztować wszelkie podejrzane osoby.

25 lipca na zapowiedzianą w prasie podziemnej i w ulotkach 5. audycję Radia SW oczekiwali więc z niecierpliwością nie tylko wrocławianie, ale i 85 świetnie przygotowanych i zakonspirowanych pracowników Biura RKW MSW i żołnierzy LWP, wspomaganych przez 438 funkcjonariuszy KWMO Wrocław, którym wyznaczono zadania operacyjne i pomocnicze. Tego dnia audycja rozpoczęła się 3 minuty później niż zwykle, na wolnej częstotliwości 68,3 MHz. Już w kilka sekund później, tj. po upływie czasu, jaki bezpicka i wojsko potrzebowały do precyzyjnego ustalenia fali nośnej, na której nadawano audycję, rozpoczęły swą działalność wyżej wymienione

zakładach pracy „Powtórkę z rozrywki”. W sobotni wieczór zaś emitowano je specjalnie z myślą o słuchającej namiętnie „Listy przebojów Programu III” młodzieży – krótko przed programem lub zaraz po jego zakończeniu. Programy SW nadawane były bez specjalnych zapowiedzi co najmniej raz w tygodniu (a nierazko częściej) aż do przełomu 1989/90 r.<sup>36</sup>

Ludzie, którzy tworzyli Radio SW, w razie wypadki byli narażeni na wieloletnie więzienie i szykanowanie rodziny, natomiast na co dzień, oprócz życia w nieustannym stresie, zmuszeni byli pokrywać w większości z własnej kieszeni niemałe przeciwsumy potrzebne dla funkcjonowania radia. W początkach działalności drugiej ekipy Radia SW jeden komplet sprzętu nadawczego składał się z odtwarzacza samochodowego, nadajnika własnej produkcji (część podzespołów trzeba było sprowadzić z Zachodu, resztę kupić przez podstawionych ludzi na giełdzie części elektronicznych), anteny (najpierw donajnie instalowane w mieszkaniach, później montowane na stałe na dachach) i akumulatora (były wówczas olbrzymie trudności z jego zdobyciem – kosztował zwrotne sumy, a był potrzebny niejedno). Skalę trudności unocznia fakt, że najtańsza kaseto magnetofonowa w Pewexie kosztowała w okresie stanu wojennego 0,90\$, podczas gdy przeciętne zarobki kształtowały się na poziomie kilkunastu dolarów. Oczywiście Radio jako agenda SW otrzymywało od kierownictwa organizacji (najczęściej bezpośrednio od Morawieckiego) pewne sumy pieniędzy, ale z natury rzeczy nie były to kwoty zbyt wielkie. Ewentualna pomoc finansowa ze strony np. Biura Brukselskiego „Solidarności” nie mogła być, i to z bardzo wielu powodów, brana pod uwagę.

Od początku szefem drugiej ekipy Radia SW, która rozpoczęła działalność we wrześniu 1982 r., był Jan Krusiński ps. „Stańczyk”, na którym – z racji jego zafascynowania elektroniką – spoczywała cała strona techniczna przedsięwzięcia. Pisaniem tekstów zajmował się przez pewien czas Krzysztof Tenerowicz, natomiast redagowanie oraz montaż większości audycji spoczywały na Teresie Krusińskiej. Ponadto w skład ekipy radiowców wchodził m. in. działacz NZS Robert Kazubowski, późniejszy szef działu kolportażu RKS-u Krzysztof Witczak, Krystyna Witczak, działacz opozycji od 1977 r. i współzałożyciel wrocławskiego SKS-u, matematyk Wiesław Cupała, Janusz Lewandowski, Ziemowit Nowak, Ryszard Kobjczyk oraz „Gomez”<sup>37</sup>. Wspomagali ich ludzie, którzy już wcześniej przyczynili się do zaistnienia Radia SW, m.in. pracownik Polskiej Akademii Nauk, matematyk Wojciech Bartoszek ps. „Bewoj” (m.in. drukował ulotki anonujące kolejne audycje we wczesnym okresie działalności), Jan Pawłowski ps. „Jan” (konsultant i organizator, niezastąpiony, jeśli chodzi o import niezbędnych części z zagranicy) oraz Sławomir Małesko ps. „Michał”, który pomagał budować nadajniki. Doraźną pomoc okazywały dziesiątki anonimowych już dziś osób, które najczęściej użyczały swego mieszkania na czas emisji lub były podziemnymi spikerami. W późniejszym okresie specjalnym łącznikiem pomiędzy ekipą radiową a szefem SW była osoba ukrywająca się pod pseudonimem „Krakowianka”.

<sup>36</sup> Relacje R. Lazarowicza i J. Pawłowskiego, listopad 1999.

<sup>37</sup> Nie wyraził zgody na ujawnienie swego nazwiska.



dnach bloku u zbiegu ulic Wieczorka (obecnie Wyszyńskiego) i Szczytnickiej oraz na wieżowcu na rogu ul. Strzegomskiej i Gubińskiej. Bardzo sprawnie działało zainstalowane przez SB w gmachu Poczty Głównej urządzenie zagłuszające, uruchamiane podczas kolejnych audycji<sup>32</sup>.

Limitowane teraz audycje, tak jak poprzednio, były wprawdzie krótkie, ale treściwe. Zaczynały się sygnałem muzycznym, najczęściej był to fragment *Roty* lub nawet pieśń kościelnej, po czym następowały skondensowane informacje zaczerpnięte zazwyczaj z prasy podziemnej – nie tylko wrocławskiej – przy czym wcale nie musiały to być gazетки Solidarności Walczącej. Bywały też audycje przygotowane z okazji ważnych rocznic, np. 1 i 3 Maja, 31 Sierpnia, 11 Listopada itp., natomiast do rzadkości należały programy poświęcone ściśle programowi i idealom macierzystej organizacji.

M. Morawiecki podaje w swej pracy, że w grudniu 1982 r. i ok. marca 1983 r. nastąpiła przerwa w nadawaniu audycji radiowych<sup>33</sup>. Rzeczywiście, przez dłuższy okres pismo „Solidarność Walcząca” nie odnotowywało żadnych emisji, a nawet pojawił się dwukrotnie komunikat o ich wznowieniu w cyklu tygodniowym po bliżej nie określonej przerwie<sup>34</sup>. Trzeba mieć jednak na względzie fakt, że w przeciwieństwie do swych poprzedników członkowie drugiej ekipy Radia SW nie mieli bezpośredniego kontaktu z pismem „Solidarność Walcząca”, wszelkie komunikaty mogły więc być przesyłane jedynie drogą okrężną via Morawiecki. W związku z tym wiele audycji, które niewątpliwie miały miejsce, nie doczekało się nigdy żadnej wzmianki w podziemnej prasie SW bądź obcej.

Ostatnia emisja Radia Solidarność Walcząca w okresie stanu wojennego została zapowiedziana na 17 lipca 1983 r. na częstotliwości ok. 68 MHz. Po raz pierwszy miała się ona odbyć nie o 21.00, jak dotychczas, lecz godzinę później, o 22.00. Po raz pierwszy też audycja Radia SW została zapowiedziana także na łamach podległego RKS-owi pisma „Z dnia na dzień”<sup>35</sup>.

W drugiej połowie lat 80-tych Radio SW dostosowało swą taktykę działania do zmienionej sytuacji społeczno-politycznej. Najważniejszą innowacją była rezygnacja z nadawania audycji na tzw. wolnej fali, a w zamian za to „wchodzenie” na częstotliwości wykorzystywane przez Program III PR (czyli także na falach UKF). Ich jakością była doskonała i w trakcie ich emisji popularna Trójka praktycznie zupełnie zniknęła, skutecznie zagłuszona przez podziemny nadajnik o mocy 60 watów. Podstawową wadą tego rozwiązania był stosunkowo niewielki zasięg (w promieniu ok. 1 km od nadajnika, umieszczonego zapewne niedaleko ul. Grabiszyńskiej), największą zaletą zaś – praktycznie niewykrywalność przez radiopelengatory, gdyż poza strefą słyszalności Radia SW wszystko skutecznie tłumił oficjalny program radiowy. Przez dłuższy czas audycje rozpoczynały się o godzinie 13.00, nakładając się na chętnie słuchaną w

zagłuszarki, poważnie zakłócając jej odbiór. Niekiedy radiopelengatory wojskowe P-365 były w stanie wskazać w przybliżeniu miejsce, w którym ulokowano nadajnik. W sektorze tym znajdowało się już wcześniej 5 richomnych grup operacyjnych SB, które na własną rękę – po otrzymaniu precyzyjnych wskazówek z punktu dowodzenia akcją – miały zlikwidować nadajnik. Na podstawie dokładnych pomiarów wykonanych przez Filinani dwóm grupom udało się dość szybko zlokalizować 12-piętrowy blok mieszkalny przy ul. Grabiszyńskiej, na którego poddaszu, w suszarni, ukryty był niewielki nadajnik, który zdjęto po 5 minutach od rozpoczęcia audycji. (Pozostałe trzy pojazdy z tego sektora miasta zdążyły najchętniej w tę okolicę tuż przed zerwaniem emisji). W trakcie dokładnego przeszukiwania trzech sąsiadujących ze sobą bloków SB aresztowała kilka przypadkowych osób, natomiast nikogo z ekipy radiowej – ku wielkiemu zaskoczeniu władz, jak się okazało, nadajnik podczas swej pracy wcale nie wymagał obecności człowieka<sup>36</sup>.

Zarekwirowany zespół nadawczy, poddany szczegółowym badaniom technicznym, był jeszcze stosunkowo prostym urządzeniem. Składał się on z 4 luźno połączonych ze sobą części: nadajnika o nominalnej<sup>37</sup> mocy ok. 1 wata, magnetofonu kasetowego marki Sonett (produkcji NRD) oraz 2,1-metrowej anteny połączonej z nadajnikiem specjalnym przewodem długości 4,4 m. Wszystko razem było zapakowane w zwykłej torbie podróżnej, służącej do transportu. Nadajnik zasilany był 16 bateriami typu 3R12, wytwarzającymi napięcie 18 V. Miał on cały szereg gniazdek służących do podłączenia przewodu antenowego, magnetofonu oraz zasilania sieciowego, diody sygnalizujące odbiór sygnału z magnetofonu oraz działanie nadajnika, a także dwa przyciski: czerwony i czarny. Po naciśnięciu pierwszego uruchamiał się specjalny włącznik czasowy, który po ok. 11 min. (potrzebnych na bezpieczne oddalenie się od urządzenia uruchamiającej go osoby) włączał jednocześnie magnetofon i nadajnik. Po ok. 10,5 min. były one następnie automatycznie wyłączane. Konstruktorzy z SW przewidzieli najprawdopodobniej także sytuacje nadzwyczajne, w których nie można było zwlekać z rozpoczęciem emisji. Jak wykazała analiza SB, po przyciśnięciu kolejno przycisku czarnego, czerwonego i znów czarnego urządzenie rozpoczynało swą pracę natychmiast, podobnie jak w podstawowym wariantcie automatycznie kończąc pracę po ok. 10,5 min. Jeśliby jednak nie nacisnąć po raz drugi czarnego przycisku – nadajnik włączyłby się natychmiast i pracował „do oporu”, np. aż ktoś nie odłączyłby mu zasilania sieciowego.

Właściwy nadajnik znajdował się miedzianej obudowie i składał się z 6 podzespółów: 1. oscylatora wraz z modulatorem, 2. wtórnika emiterowego, 3. wzmacniacza rezonansowego, 4. modułu sterującego, 5. modułu wyjścia, 6. filtra antenowego. Wszystkie podzespoły były od siebie oddzielone warstwami miedzi; jako stosunkowo prosta konstrukcja nie były one umieszczone na jednej płycie przewodzącej, a jedynie razem zlutowane. Wszystkie elementy potrzebne do budowy były polskiego pocho-

<sup>32</sup> Oczywiście, urządzenia te były też wykorzystywane do walki z niezależnie działającym od końca sierpnia 1982 r. Radiem Solidarność Wrocław, powstałym pod egidą RKS-u.

<sup>33</sup> M. Morawiecki, *op. cit.*, s. 257.

<sup>34</sup> „Solidarność Walcząca” nr 3/33 z 17 I 1983, s. 4 oraz 16/46 z 24 IV 1983, s. 4.

<sup>35</sup> „Solidarność Walcząca” nr 25/35 z 10 VII 1983, s. 4; „Z dnia na dzień” 26/285 z 8-21 VII 1983, s. 4. Warto zaznaczyć, że prasa SW zamieszczała informacje o kolejnych emisjach Radia RKS począwszy od jego 3 audycji z 25 X 1982.

<sup>36</sup> BStU, ZA, Abt. X, 350, s. 113-116; BStU, ZA, HA III, 6511, s. 23-27; „Solidarność Walcząca” nr 8 z I VIII 1982, s. 4.

<sup>37</sup> Autorzy ekspertyzy kierowali się przy określaniu mocy nadajników SW i RKS nominalną mocą tranzystora końcówki mocy. Nie można jednak wykluczyć, że podobnie jak w przypadkach nadajników konstruowanych przez radiowców RKS-u, nadajnik SW był w rzeczywistości nieco silniejszy.

dzenia, prócz kluczowego we wszystkich nadajnikach tzw. tranzystora końcówki mocy typu 2N 3553 – produkcji zachodniej.

Magnetofon „Sonett”, który dostarczał nadajnikowi sygnału wejściowego, był zasilany odrębnie 5 bateriami R-20. Przeprowadzono w nim pewne przeróbki konstrukcyjne, które umożliwiały jego automatyczne włączenie i wyłączenie po określonym czasie. Ponaddwumetrowa antena z kabla symetrycznego posiadała impedancję 300 omów i była od połowy długości rozszereżona, a dwie końcówki ze sobą zwarte. Połączona była z nadajnikiem przewodem o impedancji 75 omów. Według oceny specjalistów, którzy sporządzili dla SB analizę techniczną urządzenia nadawczego SW, było ono „zbudowane przez radioamatorów, którzy posiadali sporą wiedzę nt. konstrukcji tego typu urządzeń”<sup>25</sup>.

Utrata cennego nadajnika, choć była poważną stratą dla działaczy podziemia, nie zakłóciła jednak tygodniowego cyklu emisyjnego Radia SW, m. in. dlatego, że „w trzeciej dekadzie lipca 1982 r. do Porozumienia SW przyszedł z RFN podzespół do radia”<sup>26</sup>. Tak jak SB po każdej kolejnej akcji uczyła się na swych błędach coraz lepiej wykorzystywać posiadane środki techniczne i zasoby ludzkie (z czasem np. zredukowano liczbę biorących udział w akcji funkcjonariuszy KWMO z niemal pół tysiąca do ok. 80), tak i ekipa radiowa uczyła się na swoich i esbeckich błędach. Już 12 sierpnia, w trakcie emisji 8 audycji, pojawiło się istotne novum, które Biuro RKW MSW odczytywało jako „skokową zmianę częstotliwości nadawania”; zarejestrowano bowiem, że 6-minutowa audycja była tego dnia emitowana najpierw na częstotliwości 67,65 MHz, a następnie na minimalnie mniejszej – 67,47 MHz. Cały sekret, opracowany przez wybitnych specjalistów z Politechniki Wrocławskiej, polegał na nadawaniu audycji kolejno z różnych (początkowo 3, a następnie 5) nadajników rozmieszczonych w zupełnie różnych punktach miasta, kolejno włączanych i wyłączanych. Chodziło bowiem o to, aby każdy z nich pracował na tyle krótko, by służby specjalne nie były w stanie zdążyć go precyzyjnie namierzyć, a tym bardziej zlikwidować. Metoda ta odniosła prawdziwy sukces – do końca stanu wojennego Radio SW nie zanotowało żadnej wpadki nadajnika, a pecelewski radiokontrywiad chyba do końca nie zorientował się dokładnie, na czym ona polega<sup>27</sup>.

Słuchacze podziemnych audycji dowiadywali się m. in. o kolejnych posunięciach TKK, RKS-u czy SW, mieli też okazję słyszeć pieśni z obozów internowania w wykonaniu Zbigniewa Lazarowicza (8 sierpnia 1982). Swoistym fenomenem, nie powtórzoną już nigdy przez żadną rozgłośnię podziemną, był cykl sześciu audycji specjalnych na żywo (poprzedzonych specjalnym programem dla milicjantów, wyemitowanym na częstotliwościach wykorzystywanych przez MO), które zostały nadane w kulminacyjnym punkcie wydarzeń stanu wojennego – podczas burzliwych manifestacji ulicznych 31 sierpnia 1982 r. Prowizoryczne studio radiowe, nadające za pomocą 2,08-metrowej anteny rozwieszanej na firance, zostało zorganizowane w jednym z wieżowców przy ul. Studziennej. Zdobywane dzięki specjalnym łącznikom aktualne informacje nt. wydarzeń rozgrywających się właśnie na ulicach Wrocławia były regu-

larne emitowane w eter, co pomagało próbującym kierować tłumem działaczom podziemia w podejmowaniu właściwych decyzji. Realizujący emisję Lazarowicz musiał zachować zimną krew, gdy stwierdził, że jego pozycja została namierzona przez jeden ze specjalnie przygotowanych przez władze helikopterów, wyposażonych w urządzenia pelengacyjne. W zamieszczonym następnie w podziemnej prasie komunikacie radiowcy podali: „Awaria nadajnika uniemożliwiła nam kontynuowanie audycji”<sup>28</sup>.

Pierwsza ekipa Radia SW zrealizowała łącznie 19 audycji, posługując się nadajnikami o stosunkowo niewielkiej mocy, a co za tym idzie – także ograniczonym zasięgu, umieszczanymi w mieszkaniach prywatnych albo na poddaszach, strychach bądź wspinających drabinach. Ostatni program nadany został 5 września 1982 r. Radiowcy SW zmuszeni zostali do zaprzestania swej działalności ze względu na wykrytą przez własny kontrwywiad inwigilację zorganizowaną przez SB wokół jednego z mieszkań<sup>29</sup>, w którym realizowano nagrania i montaż audycji. Wymusiło to na kierownictwie organizacji decyzję niemal enklawowej wymiany ekipy radiowej; została ona jednak zorganizowana na tyle sprawnie (m.in. bez przerywania stałego rytmu nadawania), że postronni obserwatorzy nie byli w stanie domyślić się, co zaszło<sup>30</sup>.

Uzupełniając ten obraz warto dodać, że pierwszej wrocławskiej podziemnej ekipie radiowej nie obce też były pewne działania pokrewne, nie wiążące się bezpośrednio z nadawaniem na falach radiowych. Próbowano np. wyemitować swój program, wykorzystując do tego celu megafony zainstalowane na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu. Niestety, SB wpadła na trop tych przygotowań analizując prywatne zapiski w jęz. angielskim zafascynowanego solidarnościowym podziemiem Amerykanina polskiego pochodzenia, członka SW Garretha Sobczyka. Miało to swoje dalsze konsekwencje, gdyż władze wykorzystywały ten epizod do oskarżenia Solidarności Walczącej o współpracę z CIA, której agentem miał być rzekomo Sobczyk<sup>31</sup>.

Po zmianie składu radiowców, w celu lepszego zakonspirowania, działacze SW stworzyli i zarejestrowali fikcyjny zakład napraw radiowo-telewizyjnych w prywatnym mieszkaniu przy ul. Dobrej 6/8 m. 49, w którym montowano nadajniki, realizowano nagrania i który był jednym z miejsc nadawania we wczesnym okresie działalności. Ze swej strony zaś władze mobilizowały wiele sił i środków, aby zniszczyć tak niebezpieczne dla reżimu Radio SW. Jednym z nich były olbrzymie wojskowe pelengatory sprowadzone specjalnie z Warszawy, a zainstalowane m.in. na Poltegorze, na

<sup>28</sup> „Solidarność Walcząca” nr 13 z 5 IX 1982, s. 2; tamże informacja, że 31 VIII 1982 Radio SW wyemitowało ogółem jedynie 5 audycji (wg Lazarowicza – 7).

<sup>29</sup> SB udało się zlokalizować znajdujące się na Biskupinie studio nagrań Radia Solidarność Walcząca. Obserwacja tego obiektu była prowadzona przez tajne służby jeszcze przez kilka tygodni po jego „spaleniu”. Mimo to działaczom SW udało się wynieść cały pozostawiony sprzęt i taśmy magnetofonowe.

<sup>30</sup> Wiadomości nt. składu osobowego i działalności pierwszej ekipy Radia SW w dużej mierze zawdzięczam informacjom i materiałom, jakie uzyskałem od p. Romualda Lazarowicza. Za czasów pierwszej ekipy audycje były zapowiadane lub potwierdzane niemal w każdym numerze tygodnika „Solidarność Walcząca”.

<sup>31</sup> Relacja R. Lazarowicza; zob. też fałszywkę „Solidarności Walczącej” niepoprawnie oznaczoną datą 20 II 1983 i numerem 5/35.

<sup>25</sup> BSU, ZA, Abt. X 350, s. 122-131, BSU, ZA, HA III, 6511, s. 17-22.

<sup>26</sup> M. Morawiecki, op. cit., s. 256.

<sup>27</sup> BSU, ZA, Abt. X, s. 120-121.